Nr. 85. Lwów — Piątek dnia 15 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ... ct. w Niemczech „ 1 „ 60 „ w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 16 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 6 „
tłustym garmondem po . . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Anastazyi M.	Piatok wełyki	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 5 m. 20	Długość dnia g. 13 m. 22
Jutro:	św. Lamberta	Subota weł.	**Ulica Sykstuska l. 45**		Zachód „ „ 6 „ 42	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 kwietnia.

Dwie niedyskrecye, popełnione przed paru dniami, rzuciły może niezupełnie trafne, ale w każdym razie ciekawe światło na niedawną przeszłość. Była podobno chwila, w której Austrya mogła rozszerzyć swe granice aż do Saloniki, i była znowu inna, w której mówiono o jej rozbiorze dla nasycenia sąsiadów. Wyszło to na jaw w taki sposób:

Wiadomo, że Serbia czyni zabiegi o pogodzenie Rosyi z faktem przebywania ekskróla Milana w Belgradzie. W tym celu miał pojechać do Petersburga metropolita Michał, ale przeszkodziła temu jego nagła choroba, zakończona zgonem. Tę podróż ma teraz odbyć metropolita Innocenty, o czem właśnie donoszą *Srbobran* i *Weczerne Nowine*. Dyplomacya austryacka zaleca Serbii dobić się prawidłowych stosunków z Rosyą, nie psując ich z Austryą, ale w Belgradzie nigdy nie umiano zachować złotego środka, więc i teraz tamtejsi liberałowie i radykaliści dążą podobno do przechylenia kraju wyłącznie na rosyjską stronę. Te usiłowania surowo zganił *Pester Lloyd*, wyraziwszy przytem zdumienie, że politycy serbscy tak chętnie garną się do mocarstwa, które dla swych widoków gotowe było poświęcić Serbię, jako samoistne państwo. „Od lat trzydziestu — pisze organ peszteński — cierpi Serbia na bezmyślność polityczną. Porywa się na wielkie rzeczy, mając środki ogromnie małe. Zamiast spokojnego oddawania się pracom nad poprawą wewnętrznych stosunków, nad uregulowaniem finansów, a wzmocnieniem władzy i wojska, do czego jej zupełnie wystarczy pełne zaufania oparcie się o przyjacielską Austryę, szuka Serbia jakichś wielkich zadań i nie bacząc na swój rozchwiany organizm, odbywa dalekie pielgrzymki polityczne do Rosyi i w jej ręce chce złożyć swoje przyszłe losy. Niebawem odbędą się wybory do skupczyny, więc agitacya już się odbywa, a prowadzona jest pod hasłami panrosyjskiemi. A przecież już nieraz powstawały w Petersburgu kombinacye takie, że Austro-Węgrom pozostawało tylko nie przeszkadzać im, a wtedy półwysep Bałkański byłby podzielony linią Widdyń-Saloniki na wschodnią część rosyjską i zachodnią — austro-węgierską. Pierwszy taki projekt powstał w 1846-ym i odtąd był ponawiany przy takich okolicznościach, że tylko niewzruszonej życzliwości austryackiej zawdzięcza Serbia zachowanie swej niepodległości. Skądże tedy w niej wiara w rosyjskie poparcie?“

Na te uwagi peszteńskiego dziennika odpowiedziały *Petersburskie Wiedomości*, że Rosya, dążąca wyłącznie do uwolnienia chrześcijan bałkańskich z tureckiego jarzma, rzeczywiście szukała pomocy austryackiej, bo sama wówczas jeszcze nie mogła podołać tak wielkiemu zadaniu. Oddawała tedy zachodnią część półwyspu Austryi, oczywiście nie na wieczystą własność, lecz pod opiekę, jako państwu chrześcijańskiemu, któremu ufała, że potrafi ulżyć doli nieszczęśliwych, zanim oni sami nie zdołają utworzyć samoistnego państwa. Jeżeli takie postępowanie Rosyi, wynikające po prostu z praktycznych względów, powinno, zdaniem *Pester Lloyda*, zasiać w Serbii na zawsze nieufność do rządu petersburskiego, to dlaczegoż tej nieufności nie żywią Austro-Węgry do Niemiec, owszem zawarły z niemi przymierze właśnie przeciw tej samej Rosyi, która nie dopuściła do rozbioru Austryi? „Wszakże trudno przypuszczać — piszą *Petersburskie Wiedomości* — by sfery węgierskie nic zgoła nie wiedziały o propozycyi, uczynionej przez Bismarka zaraz po wojnie francuskiej, aby wspólnie z Rosyą podzielić się ziemiami korony habsburskiej. Wówczas podział nie nastąpił tylko dlatego, że Rosya odtrąciła namowy Bismarka. Przez dziwną logikę Austrya rychło potem rzuciła się w objęcia swego wroga, zaufała jego przyjaźni, chociaż i potem nieraz miała sposobność przekonać się o tem, że ta przyjaźń jest podstępna. Jednak zwolna zaczęły opadać łuski z wiedeńskich oczu i w r. 1896-ym nastąpiło austro-rosyjskie zbliżenie, którego my nadwerężać nie chcemy. Przypuszczając, że to państwo zwolna stanie się słowiańskiem, życzymy mu wszelkiego powodzenia“.

Stare, lecz ciekawe rzeczy odgrzebały dwa zacytowane dzienniki. Mamy tedy jeszcze jeden fakt do biografii Bismarka, którego duch prawdopodobnie będzie jeszcze długo żył w Germanii. Przypomnienie petersburskiego pisma ma wartość w dzisiejszych czasach, gdy wielu w Austryi tak lekkomyślnie naraża na szwank potęgę monarchii habsburskiej.

Dopiero teraz otrzymaliśmy odpowiedzi rosyjskie na znane oświadczenie angielskiego ministra Balfoura, że Brytania otrzymała od Chin port Wej-haj-wej na tych samych warunkach, na jakich Rosya zajęła Port-Artur i Talienwan. Odpowiedzi są spokojne, lecz groźne. Żeby cały sens ich zrozumieć, powiedzmy tu, że olbrzymia zatoka Peczyli podobna jest mniej więcej do litery C, której dwa końce są do siebie dość zbliżone, tak, że brzegi zatoki tworzą jakby niedomknięty pierścień. Na górnej wypukłości tego pierścienia jest cypel, głęboko wyskakujący w morze: to półwysep Laoduński, a na samym jego szpicu leżą Port-Artur i Talienwan. Na dolnym końcu niedomkniętego pierścienia znajduje się Wej-haj-wej, więc gdy się Anglia tu usadowi, to może Rosyi zamknąć wyjazd z zatoki na ocean. Brytania postąpiła tym razem podług zwykłej swej metody tworzenia wszędzie czegoś w rodzaju Gibraltaru.

Rosyjskie odpowiedzi tak brzmią: Wej-haj-wej jest teraz w rękach Japonii, która niezawodnie umówiła się z Anglią o ustąpienie jej tego portu, ponieważ sama nie mogłaby go zatrzymać dla siebie wbrew rosyjskiej woli. Lecz w angielskich rękach port ten odda Japonii te same usługi, jakieby oddał, gdyby mógł zostać twierdzą japońską. W każdym poważnym wypadku flota rosyjska może być zamknięta w zatoce Peczyli. Jest to więc szach, dany Rosyi przez Brytanię. Ale wiadomo z gry szachowej, że gdy jedna strona zdobędzie się na szach, to druga właśnie przez to może dać mat. W danym wypadku ta możliwość jest następstwem obudzonej w Rosyi energii. „Czyż — piszą rosyjskie dzienniki — wszystko ma zginąć przez to, że Anglia zdobyła Wej-haj-wej? Czyż na nic olbrzymi wysiłek na zbudowanie kolei syberyjskiej i na wszystko, co zrobiono dla północnej Azyi kosztem bajecznych sum i zdumiewającej pracy? Rosya potrzebuje okna na ocean Spokojny, na ten jedyny ocean, do którego tak mozolnie, tak długo się dobijała, nie mając innego, choć jest tak rozległa. Zamknięto przed nią to okno, więc ona drugie sobie otworzy, ale wtedy biada Brytanii! Przez Persyą, lub przez Afganistan pójdziemy z tą samą siłą ku Zatoce Perskiej, z jaką dążyliśmy ku oceanowi Spokojnemu. Tam nie chcieliśmy nikomu szkodzić, nieśliśmy tylko cywilizacyę europejską i dlatego liczyliśmy na powszechną wdzięczność. Skoro zapłacono nam nieżyczliwością, pokazano nam uczucia wrogie, więc podnosimy rękawicę. Do Zatoki Perskiej! — oto nasze hasło, a jeżeli tam powiemy Anglii: „mat!“ — to niech ona wie, że to będzie odpowiedź na jej „szach“. Zapowiadamy otwarcie, że uznajemy konieczność uregulowania sprawy afgańskiej i zbudowania kolei z Kaukazu, czy z kraju Zakaspijskiego do Zatoki Perskiej. Tam będzie nasze okno na ocean Indyjski. Tę kolej połączymy z syberyjską i tak dwoma ramionami obejmiemy Azyę, która w naszych rękach stanie się Europą, a więc takim lądem, w którym nie może być żadnej angielskiej kolonii“.

A zatem, zajęcie przez Anglię Wej-haj-weju ma wedle zamiarów rosyjskich podnieść kwestyę panowania brytańskiego w Indyach, kwestyę samoistności Afganistanu i Beludżystanu, albo też Persyi. Rosya dowiodła, że może się porywać na tak wielkie rzeczy, a że nie jest to czcza pogróżka, dowodzi to, że od lat wielu Rosya stale dąży ku południowi azyatyckiemu i rzeczywiście coraz bardziej się zbliża do oceanu Indyjskiego. Więc może zwrócić w tę stronę większe usiłowania, rozżalona na Anglię.

Telegramy podają wszystko, co jest nowego o zatargu między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi i sprawa ta znajduje się teraz w takiem stadyum, że do telegraficznych wiadomości nic na tem miejscu nie możemy dorzucić. Ale zasługuje na uwagę zdanie o prawdopodobnym przebiegu wojny, ogłoszone w *Journal des Débats* przez jednego z admirałów francuskich. Powiada on, że hiszpańska flota jest słabsza od amerykańskiej, lecz lepiej przygotowana do bojów, ponieważ składa się wyłącznie z lekkich a ruchliwych fregat, krążowników i torpedowców, podczas gdy Amerykanie rozporządzają przeważnie ciężkiemi pancernikami, które doskonale się bronią, jakby jakieś twierdze, ale źle atakują. Dobre one są wtedy, gdy się oprócz nich posiada statki lekkie, zaczepne, umiejące zatrzymać nieprzyjacielskie okręty, aby następnie pancerniki mogły je zburzyć, lecz takich statków Stany posiadają mało. Jeżeli wojna się przeciągnie kilka miesięcy, to Hiszpania wykończy dużo okrętów, które zaczęła budować, i wtedy ożywi się wojna na morzu. Położenie geograficzne jest takie, że Amerykanie łatwiej od Hiszpanów mogą przerzucić na Kubę wielkie masy wojska lądowego. Z Europy do Kuby droga daleka, a z półwyspu Florydy do Hawany tylko 40 mil morskich, z Key-Westu nawet 25 mil, z Nowego Orleanu 18, a z innych punktów od 200 do 300 mil morskich, to znaczy, że Amerykanie mogą najkrótszą drogą przebyć tę odległość w ciągu kilku godzin. Jednakże tak prędkiemu wylądowaniu przeszkodzą korsarze. Tysiące awanturników z całego świata zgłosiło się do obu tych państw po paszporta korsarskie. Zarówno Hiszpania, jak Stany mogą wydawać takie paszporta, ponieważ nie przystąpiły do konwencyi z r. 1856 co do ścigania korsarstwa. Oba też państwa nie żenują się wydawać paszportów, ale do Hiszpanii zgłasza się mnóstwo korsarzy, a do Stanów bardzo mało, a to dlatego, że Hiszpania prawie nie posiada floty handlowej, przeto też nie ma kogo łupić, podczas gdy rabunkiem niezliczonych okrętów handlowych republiki północno-amerykańskiej i jej miast nadbrzeżnych potrafią wzbogacić się korsarze całego świata. Ta szarańcza może zniszczyć nadbrzeżne ziemie Stanów, więc też one muszą trzymać zgromadzone pułki dla własnej obrony, a na wojnę z Hiszpanią formować, ćwiczyć i uzbrajać milicyę. Z tego wynika, że wojna prawdopodobnie odrazu nie rozwinie się na wielką skalę, co zaś będzie wtedy, gdy obie strony zupełnie się przygotują, przewidzieć niepodobna. Hiszpanie są niezmiernie bitni i niczem się nie zrażają, gdy podniecą ich mściwość, ale i Yankiesi są odważni i uparci. Admirał francuski kończy swe uwagi zdaniem, że obie strony ważą się na tak ciężką i bezpłodną wojnę, że byłoby dla nich daleko lepiej skończyć zatarg pokojowo.

Odpowiedź Dipaulego. — Agitacya Lechera. — Szanse ugodowe.

Piszą nam z Wiednia, 13 kwietnia:

Baron Dipauli ogłasza dziś w *Reichswehr* odpowiedź na uwagi hr. Juliusza Andrassego. Konserwatywny poseł niemiecki zaznacza, że wszyscy ci, którym chodzi o utrzymanie wspólnego interesu monarchii, witają z radością wszystko, co może wyjaśnić sytuacyę. Z tego względu jest wielce zadowolony z interpretacyi, w jaką hr. Andrassy zaopatrzył swą książkę o ugodzie Baron Dipauli zapewnia, że jest zupełnie wolnym od wszelkiej niechęci przeciwko Węgrom i rad szuka, co łączy, a nie tego, co dzieli. Wprawdzie w dalszym ciągu swej odpowiedzi, poseł tyrolski stara się wykazać, że cytował wywody hr. Andrassego wiernie, a przynajmniej nie naciągał ich umyślnie w dążności nieprzyjaznej. Ale mniejsza o szczegóły. Rzecz główna, że baron Dipauli dobitnie podnosi, że w Austryi żaden „poważny polityk“ nie myśli o przeistoczeniu ugody r. 1867 w kierunku centralistycznym. „I ja także — oświadcza baron Dipauli — nie pragnę innej monarchii wspólnej, jak ta, która istnieje na podstawie ugody r. 1867 go. Dla tej wspólnej monarchii jesteśmy gotowi do ofiar. Nikt z nas nie myśli o zaczepce na samorząd Węgier. Pragniemy tylko, aby także Węgry zadowolniły się uzyskaną w r. 1867 pozycyą“. Polemika zatem dwóch wybitnych posłów wydała owoc dodatni, przyczyniła się do wyrównania poglądów, co powinno ułatwić też odnowienie ugody handlowej, które najwięcej utrudniają prawnopolityczne nieporozumienia i ukryte tendencye polityczne.

Dziennikarskiej dyskusyi pomiędzy hr. Andrassym a baronem Dipaulim wtórują wędrowne deklamacye dra Lechera przeciwko ugodzie. Sekretarz berneńskiej Izby handlowej skrzętnie zebrał wszystko, co można przytoczyć przeciwko ugodzie i w ogóle przeciwko Węgrom. Nauczył się tego na pamięć i wygłosił to wszystko w sławnej 12 to godzinnej mowie obstrukcyjnej. Od tego czasu przebiega całą Austryę, aby na zebraniach publicznych popisywać się swemi „odkryciami“. Podczas świąt dr. Lecher przemawiał na zachodnim krańcu monarchii, w Bludenz. Powtórzywszy dosłownie główną część swej wygłoszonej już kilkadziesiąt razy mowy, p. Lecher zapewniał, że Banffy tak samo jak Kossuth, dąży do zerwania unii ekonomicznej z Austryą, a pierwszy od drugiego tylko tem się różni, że przygotowuje to zerwanie, gdy Kossuth chciałby je urzeczywistnić natychmiast. Skutki polityczne rozwodu ekonomicznego p. Lecher wystawia w nader drastyczny sposób, aby dojść do wniosku, że Austrya „tracąc ekonomiczny związek z Węgrami, musiałaby go szukać z cesarstwem niemieckiem“. Quod erat demonstrandum! Różnicy pomiędzy liberalnym Lecherem a Wolfem i Schoenererem nie podobna już dopatrzeć się mikroskopem. Ogranicza się ona już chyba do tego, że dr. Lecher jako specyalista na podstawie teoryi ekonomicznych i jednostronnie ugrupowanych liczb statystycznych dochodzi do wniosku separacyi politycznej, gdy obóz Wolfa dąży do niej z powodów narodowo-radykalnych, a posługuje się ekonomicznemi pretextami.

Przedwczorajsza odpowiedź Cesarza i króla na adres sejmu węgierskiego, podnosząc rozmyślnie konstytucyjne prawa Węgier, podkreśliła jednak dobitnie konieczność zabezpieczenia potęgi i powagi całej monarchii. W tej chwili jeszcze nie łatwo dociec, jakim sposobem uda się w Austryi wywiązać się z tego zadania w drodze parlamentarnej? Że jednak przy dobrej woli znalazłby się na to środek, nie ulega wątpliwości. Wystarczałoby, aby posłowie lewicy przyznali projektom rządowym pierwszeństwo przed swymi wnioskami obstrukcyjnymi, albo też, aby główna część lewicy zgodziła się na równoczesną dyskusyę wniosków językowych na posiedzeniach rannych, a projektów ugodowych na wieczornych. Ale czy się na to zanosi?

Korespondencye.

Mińsk 9 kwietnia.

Rok właśnie temu, gdy w dzielnicy Mińska zwanej niższym Bazarem w trzecim dniu Wielkiejnocy żydzi z kategoryi małych kramarzy urządzili krwawą awanturę, pobili żołnierzy i stawili opór interweniującym patrolom wojskowym. Mimo, że gazety tutejsze i zagraniczne starały się możliwie jak najjaśniej określić przyczynę i charakter tego bądź co bądź niezwykłego zdarzenia, musiały one poprzestać na własnych przypuszczeniach i rozumowaniach. W tych dniach sprawę tę rozpatrywała izba sądowa wileńska przy udziale przedstawicieli stanów, teraz więc dopiero można było całe to burzliwe zajście nieco dokładniej poznać i zrozumieć. O wysnucie zupełnie pewnych wniosków było jednak i teraz trudno, a jest to zrozumiałem, gdy się zważy, że utarczki były tak na placu Bazarowym jak i na sąsiadujących z nim ulicach, czyli na szerokim obszarze, i każdej—że tak powiem — partyzantce musiały towarzyszyć tłumy spektatorów, z których jedni, choć ciekawi, nic nie zobaczyli, a inni, tkwili w tłumie, bo wydostać się z zamkniętego koła nie mogli. Było zbiegowisko, a w takim razie trudno o jakieś niezbicie pewne zdanie, że było tak i dlatego, a nie inaczej.

Lecz zobaczmy co wykazała rozprawa. Awantury lub choćby utarczki uliczne żydów z żołnierzami zdarzają się u nas często. Żydzi, mianowicie z klasy najuboższej i najwięcej zaniedbanej, nienawidzą z całego serca armii. Przyczyna leży jak na dłoni: nie mają oni w sobie ducha rycerskiego, przytem z naturą ich nie zgadza się wszelka dyscyplina, wszelki rygor, a chociaż mu się podczas służby wojskowej poddają, nie przychodzi im to lekko; robią, co muszą, by do reszty nie utracić tej skromnej swobody, jakiej zażywa żołnierz wolny. Otóż w wypadku, który teraz sąd rozpatrywał, żydzi napotkawszy garstkę podochoconych żołnierzy chrześcijan, poczęli ich wydrwiwać, a gdy żołnierze na to się oburzyli, żydzi jeszcze natarczywiej dokuczali im i robili rozmaite obelżywe uwagi o służbie wojskowej. Żołnierzom było już za wiele tych szykan, przeto odpychali kułakami napastników od siebie i w ten sposób obie strony roznamiętniły się do najwyższego stopnia. Wielu żołnierzy było bezbronnych, inni mieli bagnety lub szable. Żydzi ni stąd ni zowąd uzbroili się wsztaby żelazne, pręty żelazne i okładali niemi żołnierzy, a ci znowu odparowywali ataki bronią białą lub pięściami. Walka odrazu toczyła się na kilku punktach Bazaru niższego; na głowy żołnierzy lała się wrząca woda z okien mieszkań żydowskich, sypały się kamienie, a nawet — czy uwierzycie? — z okien synagogi rzucano na nich dużemi księgami rytualnemi. Całe zajście dla obu stron było w skutkach dość małem, bo prócz sińców, poparzeń lekkich i nieniebezpiecznych ran, zadanych bagnetem, nie było żadnych poważniejszych uszkodzeń. Kres walce położyły patrole, lecz nie odrazu, bo żydzi stawiali opór i nie chcieli ustąpić z placu boju, a że ci oporni byli najzawziętsi, więc rozprawa, nie wykrywszy winowajców bójki, skierować się musiała jedynie przeciw tym, którzy powagi władzy bezpieczeństwa uznać nie chcieli. Z czternastu oskarżonych tylko pięciu zostało skazanych na zesłanie do rot aresztanckich i na pozbawienie wszelkich praw, resztę zaś sąd uwolnił.

Na dowód, że wyrok wydany został z wszelką oględnością i sprawiedliwością, niechaj posłuży to, iż w imieniu wojska stawał przed sądem jako powód cywilny adwokat przysięgły p. Szmakow, zagorzały antysemita. Jak zaś trudne miał sąd zadanie, świadczy fakt, że do rozprawy powołano 180 świadków i prawie

---

Hr. Thun jako turysta.

Dzisiejszy prezes gabinetu w styczniu r. 1889 z żoną wyruszył w podróż na Wschód, która trwała 4 miesiące. W zaściankowem pisemku dzieczyńskiem ukazywały się wówczas listy z podróży, które swobodą tonu, barwnością i plastycznością obrazów zwracały na siebie uwagę, chociaż tylko wtajemniczeni domyślali się ich autora. Kiedy we wrześniu r. 1889 hrabia Thun został namiestnikiem Czech, w Pradze obiegało kilka egzemplarzy odcinków owego pisemka. Wreszcie na liczne prośby hr. Thun w r. 1891 ogłosił swój opis podróży w ozdobnem wydaniu z pięknemi ilustracyami *).

Opis swój kończy słowami: „Jesteśmy u końca naszej podróży, zamykam pamiętnik, aby go może w późniejszych latach nieraz jeszcze przeglądać. Wtedy odżyje wspomnienie tego wszystkiego, co się widziało. Kraj Faraonów w gorącem słońcu, z żyzną roślinnością i pustyniami, piramidami i meczetami; —święte miejsce kraju obiecanego, kolebka krzyża, cel tęsknoty pobożnych chrześcijan; — Damaszek, perła wschodu, oprawna w obręcz kwiatów; — budowle Peryklesa, starych bogów świątynie i kolumny, tudzież Bosfor ze Złotym rogiem;— to wszystko znowu w pełnem życiu pojawi się przed okiem duszy. Będzie to podróż w myśli; oby mi sprawiła tyle przyjemności, jak rzeczywista podróż na wodzie i lądzie, konno i pieszo, którą właśnie co skończyłem“.

Gdyby hr. Thun nie był krótko po powrocie przyjął ciężkiego urzędu namiestnika Czech i gdyby teraz nie dzierżył rządów Austryi, — kto wie, czy byłby poprzestał na przeglądaniu pamiętnika? może w ubiegłem 10-cioleciu byłby się wybrał w nową, dalszą podróż. Bo jest on zawołanym turystą, jednym z tych, którzy podróżują nie z próżności, ani z *spleenu*, lecz z tą swobodną i żywą ciekawością umysłu i wytrwałością ciała, które ozłacają podróż i zadają kłam ironicznemu wierszowi „Myszeidy“:

„W pielgrzymowaniu kto czas drogi trawi,
I innych trudzi i sam się nie bawi“.

Owszem, z pamiętnika hr. Thuna znać na każdej karcie, że widział dużo, więcej niż stoi w Baedekerach, myślał wiele i bawił się doskonale, a także czytelnik, chociaż opisy Egiptu, Palestyny, Syryi i Carogrodu ostatecznie spowszedniały, w tych listach z podróży wszechstronnie wykształconego i posiadającego bystre oko wielkiego pana, znajdzie pewne odrębne, świeże i bardzo ciekawe spostrzeżenia.

Wspomnieliśmy o szczególnem uzdolnieniu hrabiego na turystę. Podczas konnej przeprawy z Jaffy do Jerozolimy zrywa się gwałtowna burza: „Konwersacya ustała, bo jeden nie słyszał drugiego. Każdy był zajęty przytrzymywaniem kapelusza. Każdy więc poprzestawał na swych myślach: moje były bardzo wesołe. Mnie w podróży nie gniewa żadna niepogoda, nie zraża żaden trud, zadawalniam się wszelkim pokarmem i noclegiem, słowem z całego serca rozkoszuję się podróżą. O ileż więcej w obcych krajach, gdzie tyle powstaje nowych wrażeń“. Konno, po śnieżnych wzgórzach Libanonu pieszo, noclegi spędzając pod namiotem, hrabia z dzielną żoną i towarzyszami zwiedza Ziemię świętą i Syryę. Wsiadając wreszcie w Bayrucie na statek, zawołany turysta rozmyśla: „Czyli kiedykolwiek powrócimy do Azyi, dzielnicy najstarszej cywilizacyi, kolebki naszego szczepu? może ją zwiedzimy jeszcze na krótkiej wycieczce z Carogrodu, — ale potem? Czy kiedy dotrę do Indyi lub nową koleją rosyjską do wnętrza Azyi? Czy ujrzę niebiańskie państwo warkoczy i Japonię, żądną przyswoić sobie oświatę europejską? Podróżowanie obudza zamiłowanie w dalszych podróżach. Może i mnie ta żądza ponownie ogarnie i zaprowadzi jeszcze dalej na Wschód. Tymczasem, zadowoleni tem, cośmy widzieli, wracamy do Europy“.

Zawołany ten turysta jest najczulszym synem i mężem. Wybierając się w drogę, odwiedza najprzód „kochaną matkę“ w Abazyi spędza u niej dwa dni. Podczas podróży ciągle o niej pamięta. W górach Libanonu, 9 kwietnia, zapisuje w pamiętniku: „Dzień urodzin najdroższej matki spędzam tak daleko od niej; dopóki sięgam pamięcią, dzień to radości dla nas wszystkich. Najserdeczniejsze życzenia przesyłam ci w myśli do Voloski, ukochana matko! Niechaj cię Bóg strzeże“. Podobnież serdeczne przywiązanie do żony Anny z ks. Schwarzenbergów zaznacza się raz po raz. Dnia 19 lutego hr. Thun zapisuje w pamiętniku: „Rocznica naszych zaręczyn: piętnaście lat szczęśliwych“. A 1-go maja: „Dzień urodzin mojej kochanej Anny. Łaska Boża niech spływa na ciebie, najserdeczniejsza żono“. Te i podobne miejsca pamiętnika świadczą, że pod angielsko-sztywną i zimną powierzchownością hrabiego bije gorące i czułe serce.

Jako wierny syn Kościoła, dotarłszy do nowej stacyi swej podróży, zawsze, czasem wprost z okrętu spieszy na mszę św., zwraca pilną uwagę na stosunki religijne, nie zapuszczając się zresztą w teologiczne dyskusye. Znać bardzo wyraźnie, że w sercu i przekonaniach tego męża wiara zapuściła zbyt głębokie korzenie, aby ją wyznawał... dla popisu literackiego. Mimowolnie też, jakoby od niechcenia, ale tem dobitniej uwydatnia się w tych listach z podróży gorący patryotyzm austryacki i serdeczne przywiązanie hrabiego do tronu. Wieść o tragicznej śmierci arcyksięcia Rudolfa zaskoczyła naszych turystów w Siucie nad Nilem 1-go lutego i pogrążyła ich w głębokim smutku. Niedzielę wielkanocną hrabia z żoną i towarzyszami hr. Clam-Martinicem i hr. Erwinem Nostitzem spędza w Smyrnie. Mszy św. wysłuchali w kościele OO. Franciszkanów, z którego bramy powiewał sztandar austryacki. „Po nabożeństwie konsul (austryacki) wyprzedzony przez kawasów ze swymi gośćmi opuszcza kościół. Odezwał się (austryacki) hymn ludowy, strzelano z moździerzy, tłum wołał: „Eviva Austria“. Z dumnem uczuciem postępowaliśmy wśród gęstego szpaleru, z radośnem uczuciem, że jesteśmy Austryakami, wiernymi poddanymi naszego umiłowanego cesarza“.

Niekiedy patryotyzm hrabiego wybucha w demonstratywny sposób. Zwiedzając prace około wydrążenia kanału Koryntu, zauważa: „Na czele tego przedsiębiorstwa stoi T(ürr). Skompromitowany w r. 1848 opuścił Austryę, wstąpił do oddziału Garibaldego, uczestniczył w r. 1866 w wyprawie zbójeckiej (Räuberzug) Klapki, potem był jeneralnym adjutantem Wiktora Emanuela. Teraz przebywa tutaj i pokazuje się wszędzie. Jestem zbyt dobrym Austryakiem, aby przyjąć jego zaproszenie oglądania prac około wydrążenia kanału pod jego przewodnictwem“. Ciekawość turysty w tym razie nie zdołała przezwyciężyć wstrętu patryotycznego do exrewolucyonisty madiarskiego.

W Jenikioi hrabia zauważa: „Mnie tu najwięcej zajmował pałac, który nam sułtan darował na rezydencyę letnią ambasady. Dosyć często słyszałem o nim w rozmowach delegacyi. Nie został on nigdy wykończony i dziś jeszcze z swemi marmurowemi kolumnami i altanami sterczy jako ruina, a każdy przechodzień widzi, że nie starczy nam środków na zużytkowanie podarunku. Na wschodzie tylko to mocarstwo jest poważane i potężne, które także na zewnątrz występuje okazale. Pragnąłbym, abyśmy śpiesznie odbudowali ten pałac. Położenie jego jest wytworne, ogród w terasach wije się ku wzgórzu Jest dziczyzną, a mógłby być rajem. Niemcy, Anglia, Francya, Rosya, nawet Włochy mają tutaj swe pałace w pięknie utrzymanych ogrodach, tylko my mieszkamy w najętym domu, ponieważ nie możemy własnego urządzić“. Tymczasem, jeżeli się nie mylę, delegacye uchwaliły kredyty na odnowienie owego pałacu w Jenikioi.

Co uderza i na pierwszy rzut oka nie zupełnie się zgadza z tradycyjnemi poglądami politycznemi kół staro-austryackich, to wyraźna niechęć hrabiego do Turcyi. Raz po raz podnosi on symptomata powszechnej korrupcyi i rozkładu. W Beyrucie z okazyi rewizyi celnej zaznacza: „Od żebraka aż do sułtana wszyscy biorą *bakszysz*, tylko że u sułtana i wyższych urzędników zwie się on podarunkiem. Kto pragnie czegoś dostąpić, czy urzędu, czy przedsiębiorstw, budowli etc., słowem, ktokolwiek potrzebuje czegoś od władz, musi to opłacić. Kiedyż nareszcie to zgniłe państwo zapadnie się i kiedyż znowu uporządkowane stosunki sprowadzą rozkwit naturalnego bogactwa tego kraju?“

Na innem miejscu treściwy pogląd na dzieje Turcyi turysta nasz kończy uwagą: „Cała Europa drży przed nawalnicą mahometańskiej potęgi: nasza Austrya staje się tamą strzegącą przed powodzią turecką. Cesarz Leopold, ks. Eugeniusz, książę Lotaryngski, dziel-

*) „Eine Orientreise“ von Fr. Graf Th—H. Wiedeń, Praga, Lipsk, nakładem Tempsky'ego, 1891, stron 260.

wszystkich przesłuchano, a jednak zeznania ich były tak rozstrzelone, że tylko bardzo niewiele szczegółów podanych przez świadków wyjaśniło drobny epizod. Reszta zeznań natomiast przydała się chyba na to, aby udowodnić, że osądzenie całego zajścia za walkę żydów przeciw chrześcijanom, było bardzo przesadzonem.

Z innych spraw notuję przy tej sposobności odbyty niedawno zjazd mińskiego Towarzystwa rolniczego. W sprawozdaniu swem wykazuje zarząd wcale wybitną działalność i choć nie wielki, przecież pewien rozwój Towarzystwa. Czysty dochód za rok ubiegły przyniósł przeszło półtora tysiąca rubli, a nowych członków przybyło dwunastu. Dobrze zasłużonego Towarzystwu dra Zygmunta Święcickiego mianował zjazd przez aklamacyę członkiem honorowym.

Miński syndyk. rolniczy wydaje od kilku dni tygodnik dla spraw ekonomicznych i rolniczych. Redagowany jest w języku rosyjskim; redaktorami są pp. adwokat przysięgły dr. Węcławowicz i sekretarz Towarzystwa rolniczego p. Kamieński.

Towarzystwo rolnicze zakłada w gronie swych członków spółkę racyonalnej hodowli koni i stajnię reproduktorów. Ministerstwo handlu zezwoliło na założenie w gubernii mińskiej stacyi ogierów rządowych; na utrzymanie 12 ogierów z sum ziemskich stacya otrzymywać będzie 12 000 rubli rocznego zasiłku. Wiceprezes Towarzystwa i jego czynna dusza, p. Edward Wojniłowicz wydał niedawno broszurę po rosyjsku w sprawie małych gorzelń, t. zw. rolniczych lub gospodarskich. Autor porusza kwestyę melioracyi rolnych i hodowli inwentarza przy gorzelniach kartoflowych, tudzież proponuje używanie spirytusu na opał i oświetlenie. Sposób ten, gdzieindziej zastosowany z dobrym skutkiem, powinien i u nas się przyjąć, tem bardziej, że dziś pud spirytusu jest o jakie 60 kopiejek tańszym od puda nafty. Naturalnie kolwiek rozchód będzie denaturowanie, lecz zysk jeszcze będzie pewny. Ze względu, że dziś wzrastają trudności zakładanie nowych gorzelń wielkich, fabrycznych, a te, które istniały przed zaprowadzeniem monopolu wódczanego, nie wszystkie się opłacają, wartoby się zastanowić nad projektem p. Wojniłowicza, a w razie przyjęcia go, mogłyby powstać liczne nowe gorzelnie gospodarskie, które i przedsiębiorcom i robotnikom przyniosłyby znaczne korzyści.

Zmarł w Mińsku ks. Augustyn Walentynowicz, kapłan wielce świątobliwy i światły, niegdyś Benedyktyn klasztoru w Horodyszczach w Pinszczyźnie, następnie profesor zamkniętego dziś seminaryum duchownego w Mińsku, a ostatnio wikary kościoła kalwaryjskiego pod Mińskiem, mąż cały oddany na usługi Boga i Ojczyzny, dla której wiele wycierpiał prześladowań.

Bank krajowy.

Mamy przed sobą czternaste z kolei sprawozdanie Dyrekcyi Banku krajowego z czynności swej za rok ubiegły, t. j. za 1897. Z ważniejszych cyfr tego sprawozdania przytaczamy następujące: Zysk *brutto* wszystkich czterech działów banku, tj. hipotecznego, komunalnego, kolejowego i bankowego wynosił 428.661 złr. 62 ct., z tego jednak poszło na pokrycie kosztów utrzymania banku 182.294 złr. 77½ ct., na podatki i należytości rządowe 79.442 złr. 55 ct., na odpisania 1120 złr. 80 ct., tak, że czysty zysk, który rozdzielono między rezerwy bankowe, wynosił 165.798 złr. 59½ ct. Po wcieleniu tej sumy do rezerw wynoszą wszystkie fundusze banku 2,717.896 zł. 08½ ct., — z czego 22.389 złr. stanowi własność dłużników komunalnych, a 2,695.507 złr. 08½ ct. własność banku. Przeszłoroczne sprawozdanie zakończyła Dyrekcya obliczeniem, kiedy to fundusze banku dosięgną czterech milionów i dodała, że doprowadzenie do tego celu powinno wystarczyć na prace jednej generacyi, w tym roku ustęp ten opuszczono, zaznaczono tylko, że w ciągu lat czternastu istnienia Banku, Dyrekcya jego uzbierała sumę 1,695.507 złr. 08½ ct. ponad pierwotną dotacyę miliona złr. Bądź co bądź i z tego zakończenia sprawozdania wynika, że Dyrekcya Banku krajowego uważa za swe główne zadanie zbieranie pieniędzy dla Banku i powiększanie jego kapitałów, a to przecież nie było wcale zamiarem Sejmu, gdy Bank ten powoływał do życia. Zupełnie w innym celu dał Sejm Bankowi krajowemu do dyspozycyi milion złr. i wyposażył go przywilejami, jakich nie ma żadna inna instytucya finansowa w kraju. Myślano, że działalność jego ogarnie kraj cały, że stanie się on centrum znacznego ruchu pieniężnego, że wyjdzie na pożytek rolnikom, przemysłowcom i rzemieślnikom, że z jego powstaniem nowe życie zapanuje w naszych stosunkach ekonomicznych. Wszystkie dane miał Bank krajowy po temu, aby zostać pierwszorzędną instytucyą finansową, mimo to jednak nie może się wzbić jakoś ponad poziom pod każdym względem drugorzędnego banczku. Przeglądając wykaz czynności zastępstw Banku na prowincyi znajdujemy tam śmiesznie małe cyfry obrotów kasowych. Oto np w zastępstwie drohobyckiem, obejmującem okręg wielce rozwiniętego przemysłu naftowego, wynosił w r. 1897 obrót wszystkich pozycyi kasowych sumę 253.696 złr.

Pewni jesteśmy, że prywatni kapitaliści drohobyccy poszczycić się mogą co najmniej dziesięć razy większym obrotem. Ale ta cyfra obrotów drohobyckich jest jeszcze kolosalną w porównaniu z innemi zastępstwami. W Tarnobrzegu np. wynosił obrót pozycyi kasowych w r. 1897 tylko 29.540 zł., a w Trembowli zaledwie 13.167 zł. — Z pewnością tamtejszy arendarz miał grubo większy obrót kasowy, aniżeli zastępstwo Banku krajowego. Czytamy wprawdzie w sprawozdaniu, że całkowity obrót kasowy Banku wynosił w roku 1897 sumę 521,906.828 złr, ale taka suma nikomu zaimponować nie może, bo nie jest ona istotnym wyrazem działalności Banku. Ostatecznie przeniesienie pieniędzy z jednego pokoju do drugiego i wpisanie ich do innej książki jest także obrotem kasowym i składa się na taką ostateczną sumę obrotów, to też nawet, gdyby Dyrekcya Banku krajowego wykazała i miliardowy obrót, jeszcze żaden fachowy finansista nie uwierzyłby, że ma przed sobą sprawozdanie pierwszorzędnego Banku.

Na znaczną część dochodów bankowych, bo na sumę 122.789 złr. 31½ ct. złożył się dział hipoteczny. To jednak naszem zdaniem nie jest wcale zasługą Dyrekcyi, taki dział przynosi dochody bez żadnego trudu i zachodu, a zawdzięczyć ma je bank tylko cennemu przywilejowi wypuszczania listów zastawnych. Zresztą i ten dział nie jest, naszem zdaniem, tak prowadzony, jakby to leżało w interesie kraju. Z ogólnej sumy pożyczek hipotecznych, udzielonych przez Bank krajowy po koniec r. 1897, wynoszącej 56,287.900 złr. przypada na pożyczki poniżej 5.000 złr. zaledwie suma 7,572.650 złr. — reszta, t. j. przeszło 48 milionów są to same wielkie pożyczki ponad 5.000 aż do kroci. Okazuje się więc, że mniejsza własność, wysysana przez lichwiarskie banki i jednostki nie doznaje od Banku krajowego wielkiej pomocy, lecz, że Dyrekcya Banku działalność swoją w dziale hipotecznym ogranicza do wygodnego sposobu udzielania wielkich pożyczek na majętności tabularne i realności miejskie, przez co wytwarza niepotrzebną konkurencyę instytucyom od dawna istniejącym, a wcale nie droższym od Banku krajowego, jak np. Towarzystwo kredytowe ziemskie. A przecież ani śp Zyblikiewicz ani ówczesna większość sejmowa, gdy zakładała Bank krajowy nie miała wcale na myśli stworzenia konkurenta Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu, bo cała, jak jeden mąż do tego Towarzystwa należała i aprobowała zupełnie jego obywatelską działalność.

O dziale melioracyjnym zawiera sprawozdanie tylko pięciowierszową wzmiankę, w której powiedziano, że Bank przystąpił do udzielania pożyczek melioracyjnych. Ciekawi jesteśmy, czy przyszłoroczne sprawozdanie poda nam więcej szczegółów o agendach tego niezmiernie ważnego działu.

Działalność Banku na polu popierania przemysłu objawia się wedle sprawozdania tem, że Bank przeprowadził zwiększenie kapitału zakładowego „Akcyjnej garbarni" w Rzeszowie, przystąpił do Towarzystwa budowy wagonów i maszyn w Sanoku z kapitałem 50.000 złr., taki sam kapitał włożył w akcyjne Towarzystwo handlowe, i przyczynił się do założenia Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego, które zakupiło fabrykę nawozów sztucznych Juliana Wanga i Spółki i zamyśla założyć fabrykę kwasu siarczanego. Oto mniej więcej suma działalności Banku krajowego na polu przemysłowem. Jak na czternaście lat istnienia tej instytucyi — to zaiste nie bardzo wiele.

Lord Salisbury.

Na krótkiej przestrzeni, dzielącej Arlington-Street od londyńskiego ministeryum spraw zagranicznych, przechodnie widują często starca, idącego pieszo, a tuż za nim posuwający się zwolna mały powozik niebieski. Starzec ma na sobie surdut, niewiele zaszczytu przynoszący krawcowi, na głowie kapelusz z wielkiemi rondami, brodę zwichrzoną i dopraszającą się nożyc fryzyera, spojrzenie zamglone i ogólny wygląd zaniedbanego uczonego raczej, niż męża stanu. Starcem tym jest lord Salisbury, dzisiejszy kierownik polityki angielskiej.

Lord Salisbury, potomek starodawnego rodu Cecilów, jest konserwatystą z przekonań i z tradycyi. Wychowany w starożytnym zamku Hatfield, przyszły minister królowej Wiktoryi miał przez cały czas młodości wokoło siebie wspomnienia przodków i pamiątki, przypominające mu zasługi Cecilów dla państwa i tronu. Bo stara rezydencya Cecilów, niegdyś siedziba Tudorów i Stuartów, jest jakby muzeum historycznem. W jednej z sal widnieją zbroje, noszone przez marynarzy hiszpańskich na „niezwyciężonej Armadzie", w innej ściany pokryte są sztandarami francuskiemi, zdobytemi, pod Waterloo. W jednej z komnat królowa Elżbieta przewodniczyła obradom swoich ministrów, w innej znów królowa Wiktorya rezydowała trzykrotnie, gdy przybywała do Hatfield, aby dzisiejszemu lordowi Salisburemu dawać dowody swej bezgranicznej ufności.

W tym to właśnie starodawnym zamku Hatfield lord Robert Cecil uczył się jednocześnie historyi swej rodziny i dziejów swojej ojczyzny. Miał on wciąż przed oczyma portret lorda Burleigha, założyciela domu i rodu, przez lat 40 ministra Elżbiety i Jakóba I-go, oraz portret jego syna, Roberta Cecila, lorda Salisburego, również, jak ojciec, ministra. Tym to dwom mężom stanu król Henryk VIII-my zawdzięcza swoją sławę, ci właśnie dwaj mężowie stanu przygotowali, rzec można bez przesady, podstawy wielkości Anglii. W ciągu dziewięciu pokoleń trwała wciąż tradycya Cecilów.

Ojciec dzisiejszego premiera angielskiego był dziwakiem, który hartował synów na swój sposób: nie pozwalał im sypiać na łóżkach, ale na siennikach wprost na ziemi, aby nie zniewieścieli, i nie dawał im pieniędzy na utrzymanie, twierdząc, iż nie może godnie uposażyć wszystkich swoich dziesięciu synów, a więc woli nie uposażać z nich żadnego.

Doszło do tego, iż młody Robert Cecil, drugi z rzędu syn dziwaka, dzisiejszy minister, po odbyciu długiej podróży do Australii, której celem miało być poszukiwanie złota, musiał przyjąć jedno ze stypendyów, wynoszące około tysiąca funtów sterlingów, których uniwersytety w Oxford i Cambridge udzielają młodzieńcom, przeznaczonym do świetnej przyszłości. W 27-ym roku życia młody Robert zaślubił córkę Edwarda Hall Andersona, pannę nieposażną, ale pełną zalet serca i umysłu. Gdy dzieci przybywało, bo każdy rok przynosił młodemu małżeństwu syna, dzisiejszy minister wziął się do dziennikarstwa, aby piórem zarabiać na życie.

Jako mówca parlamentarny, odznaczył się odrazu młody Cecil odrębną, sobie tylko właściwą swadą sarkastyczną. Nigdy promyk wesołości nie rozświetlił jego przemówień. Niekiedy doprowadzał słuchaczów do śmiechu, ale działo się to wbrew woli mówcy. Kiedyś naprzykład młody przedstawiciel obozu torysów, przemawiający przeciwko wnioskowi Gladstona, żądającemu zniżenia podatku od papieru, użył wyrażenia: „mówca argumentuje, jak adwokat, a nie jak mąż stanu".

Gladstone obraził się i energicznie zażądał cofnięcia wyrażenia. Wówczas cięty torys rzekł:

— Tak, przyznaję, że używszy tego wyrażenia, byłem niesprawiedliwy dla... adwokatów.

Z biegiem czasu młody Robert Cecil odziedziczył po śmierci ojca i starszego brata tytuły wicehrabiego Cranborne i margrabiego Salisburego. Ale odziedziczenie wyższych wciąż tytułów nie wpłynęło na umiarkowanie poglądów dzisiejszego ministra, ani jego tnącego jak brzytwa języka. Dziś tak samo, jak przed laty 30-tu, lord Salisbury umie nazwać irlandczyków „hotentotami", a „kandydatem murzyńskim" członka jednego z najszlachetniejszych rodów indyjskich, ubiegającego się o mandat do izby gmin.

Lord Salisbury nie miał nigdy, jak Disraeli, pretensyi do błyszczenia w świecie salonów, a do rozrywek światowych czuje wstręt nieprzezwyciężony. W stosunkach z ludźmi jest bardzo ciężki do zawierania znajomości, tak np. są ministrowie, koledzy z ławy ministeryalnej, z którymi nie rozmawiał ani razu. Nie ma żadnej namiętności: nie jest zwolennikiem gimnastyki i sportu pieszego, jak Chamberlain; nie trzyma stajni wyścigowej, jak Rosebery; nie lubuje się w ścinaniu drzew, jak Gladstone. Nie zajmuje się też nadzwyczajnie ani literaturą ani sztukami pięknemi. Ma jednak jedno jedyne zamiłowanie, mianowicie do badań nad elektrycznością. Zamek i park w Hatfield oświetlone są elektrycznością, zaprowadzoną przez samego właściciela, który własnoręcznie ustawiał maszyny Gramma, Bruscha i Siemensa.

Zajmuje się zaś lord Salisbury elektrycznością nie tyle jako przyrodnik, ile jako filozof i mąż stanu, patrzący trzeźwo w przyszłość. Jako polityk, lord nie wierzy w przyszłość demokracyi, jako filozof zaś nie sądzi, aby wyłącznie zmiana pojęć wpływała na losy społeczeństw. Mniema natomiast, co niejednokrotnie w przemówieniach swoich zaznaczał, iż wielkie zdobycze postępu wiedzy i przemysłu wpływają w sposób stanowczy na zmiany ekonomiczne, polityczne i społeczne, które zmieniają warunki istnienia narodów. Proch strzelniczy obalił feudalizm, busola odkryła Amerykę, z druku zrodziła się Reformacya i Odrodzenie, para stworzyła wielki przemysł i zmieniła warunki pracy na całej kuli ziemskiej. Elektryczność — według lorda Salisburego — w swoim czasie również decydujący skutek wywrze na losy świata.

Co i o czem piszą.

Pod tytułem „szkoła flirtu" zamieścił *Kuryer Polski* artykuł, podpisany pseudonimem *Sodalis*, w którym autor zastanawia się nad błahością wewnętrzną dzisiejszych utworów literackich. Uderza on głównie na mdły erotyzm dzisiejszej beletrystyki i zestawiając ją z treściami dawniejszych dzieł literackich, tak pisze Sodalis:

„Kokietowania" w ogóle, a specyalnie „kokietowania na rautach" jest za dużo w dzisiejszej polskiej literaturze. Mała tylko cząstka pisywanych dziś powieści, stawia sobie inne cele; dla ogromnej większości wszystko zaczyna się od kokietowania i na kokietowaniu się kończy. Większość ta jest jedną obszerną „szkołą flirtu", której „kurs" liczy już kilkanaście tomów, pomnaża się zaś nieustannie tomami nowymi.

Prym trzymają tu damy. Nie wiem, czy poza panią Orzeszkową, choć i jej dawniejsi bohaterowie i bohaterki również za wiele czasu poświęcali romansowaniu, znajdzie się dziś u nas choć jedna powieściopisarka, w której pracach świat nie byłby podobny do „rautu", zebranego przedewszystkiem w celu „kokietowania". Gdy się przeczyta pewną ilość tych romansów (co zresztą jest zbyteczne, bo z jednego poznać można wszystkie) przychodzi się do wniosków zadziwiających. Przedewszystkiem, wedle tego romansopisarskiego kodeksu, dwie są tylko kategorye ludzi godnych uwagi i znaczących coś na świecie: 1-o kokietujący, 2-o kokietowani. Z chwilą, gdy małżeństwo, lub przynajmniej tak zwana „wzajemność" dadzą owej zabawie przyjemne zakończenie, a samobójstwo, ospa lub wstąpienie do klasztoru zakończą ją w sposób nieprzyjemny, romansopisarz lub romansopisarka składają pióro, jakby mówili:

— Zabrakło flirtu, zabrakło i wątku do pisania.

Był czas, że miłością można było wypełniać cały utwór literacki. Czas ten przeminął. Jeszcze Gustaw Mickiewicza, rozprawiający przez całą jedną część „Dziadów" o Maryli, nie jest ckliwy; jeszcze bohaterka poematu Słowackiego „W Szwajcaryi" zaciekawia nas tem, że niepodobna do ogółu kobiet i kochanek; późniejsi już wszakże Romeowie, późniejsze Julie naszej poezyi i prozy coraz bladziej wyglądają i coraz częściej zniewalają do ziewania.. Kochankowie doby dzisiejszej, którym zresztą życzę gorąco jak najprędszego pobrania się i licznej w następstwie „konsolacyi", nie są już dla ogółu wcale a wcale zajmującymi. Miłością ich mogą interesować się ich rodzice, krewni, przyjaciele i znajomi; mnie wszakże, ciebie i jego, co do grona tego nie mamy szczęścia zaliczać się, tyle oni obchodzą, co zeszłoroczna giełda.

W „Lalce" Prusa, będącej jedną z największych i najwydatniejszych powieści doby ostatniej, rzeczą najsłabszą i najmniej zaciekawiającą jest miłość Wokulskiego do pięknej panny Izabelli. To również „kokietowanie", któremu nie brak nawet sakramentalnego „rautu". Kokietowanie to, nad miarę wydłużone, niecierpliwi, denerwuje, w końcu nudzi. Ale choćbyśmy nawet wyciągnęli z powieści tę nić, na którą autor nawlókł swe misterne paciorki i choćby nawet paciorki te bezładnie się rozsypały, każdy z nich będzie miał wartość, a wiele z nich zachowa się w skarbcu piśmienniczym jako klejnoty. Nie można tego powiedzieć o tych, którzy talentu Prusa nie posiadają. A jest ich przecie nie mało.

Mówią, że powieść jest odbiciem współczesnego sobie życia. Być może, iż odbiciem takiem być powinna, w tych jednak romansach, którymi się zajmuję, ani trochę niem nie jest. Ale tem lepiej dla życia, bo inaczej, jakżeby marnie ono wyglądało! Czy można zresztą wyobrazić sobie społeczeństwo normalne, zdrowe, zajęte rozwojem wewnętrznym, ba, wszelkiemi siłami usiłujące podźwignąć się z upadku, w którym by wszyscy, z maniacką zapalczywością oddali byli wyłącznie „kokietowaniu na rautach?" Społeczeństwu temu wypadałoby przypisać energiczną kuracyę hydropatyczną, silne natryski na krzyż i na głowę...

Bo pomyślcie, jak to wygląda. Jest kraj, wszelkiego rodzaju wewnętrznemi i zewnętrznemi burzami skołatany, który pracuje w pocie czoła nad zabliźnieniem ran, sklejeniem rozlatujących się cząstek, uzdrowieniem umysłowem siebie z materyalnej niedokrewności. Rolnictwo będące niegdyś główną podstawą jego dobrobytu, upadło; przemysł, młody jeszcze i nie wyrobiony, dźwiga się powoli i z trudnością. Ludność tego kraju wzrasta szybko, wołania o „chleb", „światło" rozlegają się coraz częściej i coraz głośniej. Każdy, kto jakąkolwiek moc w sobie czuje, spieszy stanąć do pracy społecznej, bo wie, że tylko w pracy ocalenie, w wysiłku lepszego jutra nadzieja. Tymczasem on i ona, którzy uważają się za przedstawicieli tego kraju i którzy muszą być jego wybrańcami, skoro zajmują się niemi pisarze narodowi, co czynią?

„Kokietują się na raucie!..."

Niech by się wreszcie kokietowali, skoro do niczego lepszego nie zdolni, ale czemu robi się z tego wystawa publiczna? czemu jednostki liche moralnie, umysłowo niedojrzałe, a fizycznie chorobliwe, zajmują sobą uwagę ogółu i zarażają go swemi słabościami? Czyż powieść i ci wszyscy, co powieści piszą, nie mają do czynienia nic lepszego nad studyowanie i odmalowywanie przeróżnych odmian erotyzmu?

Przed stu laty jeszcze pisał Zabłocki:

Biedny pokarm, co nie tuczy,
Biedna książka, co nie uczy.

Cóż mówić dopiero o książkach, które szerzą zdenerwowanie, osłabiają charaktery, czynią niezdolnymi do pracy, a wreszcie upiększają bengalskimi ogniami frazesów to, co oglądane przy świetle dziennem, wyglądałoby wstrętnie i odpychająco! Mickiewicz, który nie lubił półsłówek, przedstawił w Telimenie prawdziwy wizerunek kokietki. Wartość jej moralną i społeczną znamy wszyscy. A skoro znamy, to czemuż dopuściliśmy do tego, że rozmnożyła się ona tysiąckrotnie i w najrozmaitszem przebraniu, niekiedy nawet za demona lub anioła i króluje w dzisiejszej polskiej powieści.

Tyle p. Sodalis. Pomijając kwestyę czy w zapatrywaniach na erotyzm w powieści naszej współczesnej ma p. Sodalis słuszność czy nie, zaznaczyć musimy, że artykuł cały choć autor ani razu o tem nie wspomina, skierowany jest głównie przeciwko Sienkiewiczowi.

* * *

W obec tego, że z wiosną rozpocznie się na dobre jazda na bicyklach, warto powtórzyć to co jeden z lekarzy zaleca kolarzom w warszawskim *Kuryerze*. Oto co pisze:

W stowarzyszeniu lekarzy szpitalnych paryskich szeroko rozprawiano o działaniu kolarstwa na ustrój ludzki, a to pod wpływem odczytu, wygłoszonego przez doktora Petit'a. Mówca ten oświadczył, że sport kołowy jest zdrową rozrywką i gimnastyką, jeżeli cyklista nie jeździ zbyt szybko t. j. nie więcej nad 15 — 18 kilometrów na godzinę i nie więcej nad 50 kilometrów na dobę. Początkujący powinien powoli zwiększać szybkość i trwanie jazdy. Ilość oddechów nie powinna przewyższać 25 na minutę, a uderzeń serca — 100. W tych warunkach kolarstwo sprzyja rozwojowi mięśni, zanikowi nadmiernego tłuszczu, przy tem oddechanie staje się głębszem, płuca i serce silniejszemi. W miarę uprawiany sport kołowy zbawiennie oddziaływa na poprawę zdrowia u niedokrwistych, zdenerwowanych, neurasteników, tłuściochów i podagryków. Trenowanie i sport wyścigowy nie mają sensu i nader są szkodliwe. Zdarzyły się przypadki nagłej śmierci u osób zupełnie zdrowych w kilka godzin po męczącej jeździe na rowerze, a sekcya nie wykryła żadnego anatomicznego powodu. Prócz tego ludzie z chorem sercem, o czem sami nie wiedzieli, umierali nagle po wcale nie męczącej przejażdżce, z czego wypływa, że każdy amator roweru powinien najsampierw dokładnie być zbadanym przez lekarza co do stanu serca i płuc, gdyż suchotnicy posiadający kawerny w płucach, również nie powinni oddawać się temu sportowi. Jeszcze niebezpieczniejszym jest ten sport dla ludzi, obciążonych anewryzmatami t. j. guzowatemi rozszerzeniami naczyń krwionośnych, stwardnieniem ścianek tętniczych (w starszym wieku). Dla suchotników, nie posiadających kawern, jazda na rowerze jest pożyteczną, lecz w miejscowości zdrowej, bez kurzu, na gładkiej drodze i bez zmęczenia. Wielce pożytecznym jest ten sport dla młodych osób, wątłych z natury wskutek dziedziczności, podobnie jak przy hysteryi, anemii, przewlekłej obstrukcyi, podagrze i otyłości. W dyskusyi przemawiało bardzo wielu wybitnych uczonych paryskich, a wszyscy kładli nacisk na szkodliwe działanie sportu kołowego na serce, tem szkodliwsze, iż jeździec wcale nie czuje zmęczenia, automatyczne bowiem wykonywanie ruchów nogami stępia sferę uczuciową do tego stopnia, iż przepracowanie się serca nie dochodzi do świadomości kolarza. W obec przytoczonych powyżej spostrzeżeń, uważałbym za stosowne, aby towarzystwa kolarskie zobowiązały swych członków — lekarzy do dokładnego zbadania stanu zdrowia wszystkich swych uczestników, jakoteż, żeby nikt wogóle nie bez poprzedniej porady lekarskiej nie oddawał się temu sportowi. Zdaje mi się, że ciągła jazda na rowerze bardziej jest uciążliwą od służby wojskowej w czasie pokoju, a je-

---

ny Montecuccoli zjawiają ci się we śnie; śpij spokojnie, potęga półksiężyca złamana, państwo tureckie stoi na nogach z gliny; gdyby nędzni lekarze europejscy nie przedłużali agonii chorego człowieka, nasza część świata wcześnie ujrzałaby się uwolnioną od Turków". Uderza, że w rzędzie obrońców Europy przed pogaństwem, turysta nie przypomniał sobie Polski i Jana III. Zresztą Montesquieu, aby zająć miejsce w rzędzie 40 „nieśmiertelnych", musiał się uroczyście zaprzeć autorstwa swych sławnych „listów perskich". Tak też dzisiejszy prezes gabinetu austryackiego zapewne znacznie złagodzi swoje wrażenie turysty o potrzebie spiesznego obalenia „zgniłego" państwa tureckiego, które bądź co bądź, dla Austro-Węgier jest sąsiadem wygodniejszym od... niektórych innych.

Oczywiście przed hr. Thunem, witanym wszędzie skwapliwie w poselstwach i konsulatach austryackich, otwierają się na rozcież rezydencye krajów, które zwiedza. W Kairze 23 lutego jest przyjmowany przez khedywa Tewfika. „W towarzystwie jeneralnego konsula udaliśmy się do pałacu Abedyn. Szerokie, pokryte ceratą schody prowadzą na pierwsze piętro, meble europejskie, kobierce, pająki w salonach. Naśladuje się Paryż i zapiera niesłusznie wschodu. Mistrz ceremonii basza Tonino oczekiwał nas, aby nas zaprowadzić do khedywa. Wicekról mówi płynnie po francusku, wywiązała się więc ożywiona rozmowa bez szczególnego znaczenia. Lokaje w czarnych surdutach z czerwonym fezem na głowie podawali nam cygarety i kawę w złotych filigranowych puharach (zarf), w których stoi filiżanka (fingan). Zarf khedywa był ozdobiony brylantami".

W Atenach 25 kwietnia hr. Thun z towarzyszami i posłem austryackim bez żony odwiedza króla greckiego. „Przyjął nas jak najuprzejmiej i długo zatrzymał u siebie. Na szczęście król nie stał się tak dalece Grekiem, aby mówił tylko po grecku. Ożywiona rozmowa toczyła się więc po niemiecku głównie o Austryi i naszej podróży. Król wygląda bardzo dobrze, nikt by nie uwierzył, że w tym roku żeni dwoje dzieci. Przyjął nas w pracowni w parterze pałacu. Piękna broń zdobi ściany; wielkie biórko okryte książkami i papierami. Czy też czuje się u siebie w obcym, niespokojnym kraju, gdzie ustawicznie wre walka stronnictw?... Dziwnie brzmią tu nazwiska, tak np. adjutant, który królowi oznajmił nasze przybycie nazywa się Papadiamantopulos". Hr. Thun poznał się także z wszechwładnym podówczas ministrem Trikupisem, ale krótko to zbywa; wogóle nie zapuszcza się w polityczno-statystyczne szczegóły. Podróżuje nie jako przyszły namiestnik i minister, lecz jako wielki pan.

Zajmują go zatem więcej, niż przeciętnych turystów — konie. Z wielkiem zajęciem w towarzystwie hr. Załuskiego, delegata Austro-Węgier w komisyi długów egipskich i b. pułkownika egipskiego Zimmermanna, również Polaka, ogląda w Kairze konie khedywa i jako znawca analizuje ich zalety. Równie barwnie opisuje targ na konie w Damaszku i ciekawy sposób wydobycia i okiełznania konia, ukrywającego się w przeczuciu niewoli w środku tabunu. Zawołani myśliwcy, raz po raz hr. Thun z swymi towarzyszami improwizują polowanie, w okolicy Assuanu nad Nilem, w pobliżu Jerycha itd. Jednakże oczekiwane szakale i pantery zawiodły. Łup łowiecki ograniczył się do pelikana, ubitego przez hr. Thuna, i kilku różnobarwnych mniejszych ptaków, które teraz pewnie zdobią zbiory dzieczyńskie. Jako amator i znawca, hrabia ogląda i nabywa w bazarach wschodnich kobierce, rzadką broń itd.

Aczkolwiek znać, że nasz turysta, zabierając się do podróży na Wschód, obznajomił się dokładnie z dziejami tych krajów, nie lubuje się przecież w archeologicznych wspomnieniach. Zaraz na wstępie, przed kolumną Pompejusza w Aleksandryi zauważa: „Na hańbę moją wyznaję, że mnie życie i ruch ludu o wiele więcej zajmuje, niż ten stary pomnik, który jakoby wykrzyknik minionych czasów stoi odosobniony i znużony otoczeniem niskich i zapadających się chat. Pomiędzy niemi arabski cmentarz, małe wzgórze, na którem kozy szczypią trawę, kałuże błotniste a obok nich rury gazowe, czekające na zakopanie. W tem otoczeniu pewnie nigdy nie byłaby się wzniosła ta potężna kolumna granitowa z swym imponującym kapitelem."

Z ciekawością podróżnicy nasi przypatrują się pełnemu życiu. W drodze z Aleksandryi do Kairo okolica płaska nie dostarcza wprawdzie malowniczych widoków, ale na całej tej przestrzeni tyle życia, tyle ruchu, że jazda była nadzwyczaj ciekawa. Na polach pługi ciągną bawoły lub wielbłądy, tu koszą siano, tam sprzątają żniwo bawełny, osły i wielbłądy w długim rzędzie wynoszą nawóz, wieśniacy obarczeni owocami ziemi, śpieszą do miast. O twarzy bronzowej aż do hebanowo-czarnej, odziani w szaty białe, żółte, niebieskie, zielone. Piękny to, uśmiechnięty obraz. Biedacy marzną dziś przy ostrym wietrze zachodnim, szyję i głowy obwinęli najrozmaitszemi chustkami. Przyjazd do Kairo dostarczył nowych wrażeń. Wprawdzie osłoniętych mgłą piramid nie było widać, ale wjazd do miasta i pobyt na tarasie przed wybornym hotelem Shepheard był nader zajmujący. Barwny to kalejdoskop, szalony gwar wywoływania i wychwalania towaru, żebractwa wszelkiego rodzaju. A cóż dopiero przejażdżka po obiedzie! Ulicą Muski potem przez liczne wąskie zaułki wśród gęstego tłumu ludu, jedziemy wprost do orjentalnych dzielnic. Powóz postępuje zwolna, woźnica woła nieustannie „nah vigląd" i „essib". Skład przy składzie. Wszystko kupczy lub ciekawie ogląda towary. Spotykamy liczne orszaki masek na osłach lub wielbłądach. Ogłuszająca muzyka a przytem nieustanne wołanie „b a k s z y s z". Turyści rozkoszują się temi exotycznemi obrazami życia ludowego i sarkają na swego dragomana, który, nie podzielając tego zapału, włóczy ich od jednego meczetu do drugiego.

Albo np. w Damaszku! „Stanęliśmy w hotelu Victoria, którego właściciel jest Austryakiem, szczęśliwi, że mogliśmy się oczyścić z grubego kurzu. Hotel znajduje się przy rozległym placu. Tłumy, spieszące przez plac do miasta i z miasta i nas wywabiły. Damaszek jest prawdziwem miastem wschodniem, wszystko tu w tym duchu działa na przybysza. Położony w urodzajnej równinie, otoczony zewsząd ogrodami, ludziom wschodnim wydaje on się jako upragniony cel podróży, poeci arabscy wysławiają Damaszek, jako „perłę Wschodu", „pióro pawia rajskiego", jako „oko Wschodu" i „naszyjnik piękności". Ale także i Europejczykowi, przywykłemu do zieleni, to miasto wydaje się czarodziejskiem, bo tutaj wszystko kwitnie, zielenieje i dojrzewa w zwrotnikowej bujności; ogrody wkraczają daleko do miasta, a także na wielu ulicach i placach drzewa roztaczają swe cieniste gałęzie."

„W najrozmaitszych strojach mężczyźni spiesznie biegną po ulicach, stają i gapią się, albo też na niskich krzesłach siedząc przed kawiarniami, palą *nargileh*. Tam oto Czerkies, w brunatnem odzieniu, z nabojami na piersi, długim, prostym sztyletem srebrnym za pasem, i baranią czapką na głowie; tam Arab w wysokich, czerwonych trzewikach, białych spodniach, burnusie z wełny wielbłąda lub z krótkim kożuchem na ramieniu; mieszczanin w długim, jedwabnym, różnobarwnym kaftanie, który często okrywa otwarte futro; wieśniak w niebieskich, szerokich spodniach i krótkim kaftaniku tegoż koloru, biodra opasane workiem z pieniędzmi; żebrzący derwisz w łachmanach, z różnem lub naczyniem z kwiatami w ręku, o włosach rozczochranych, które czasem pokrywa wysoki turban. Tu wędrowni handlarze zachwalają swe potrawy, tam roznosiciel limoniady dzwoni mosiężnemi tacami. Nędznie odziani żołnierze, jak u nas, usiłują nawiązać rozmowę z dziewczętami. Temu gwarnemu, gęstemu, ruchliwemu tłumowi różnobarwnie nie można się napatrzyć. Stoimy i patrzymy z zajęciem, a gapią się na nas brudne, o wielkich oczach, piękne dzieci. Nad głowami w poprzek ulic rozciągnięte powrozy, na których schnie bielizna. Dzieci z jednej strony ulicy do drugiej rzucają piłki nad przechodniami. Zgraja psów przetrząsa śmiecie, rozpoczyna się wściekłe szczekanie, gdy jeden z nich zaczyna wyć lub zjawia się pies z innej ulicy, lub innego cyrkułu.."

Literat zawodowy tylko dzięki usilnej pracy wzniósłby się na te wyżyny zupełnej prostoty i przeźroczystości w malowniczem obrazowaniu. Listy z podróży hr. Thuna sprawiają tem milsze wrażenie, ponieważ nigdzie w nich nie czuć tej mozolnej pracy, lecz lekko i swobodnie płyną z bogatego źródła szczerej ciekawości przy zupełnym braku artystycznej pozy i literackiej pretensyi. Jako turysta hr. Thun umie patrzeć. To rzecz główna. Bo jak trafnie zauważył J. J. Rousseau: „En fait d'observation de toute espèce il ne faut pas lire, il faut voir."

E. L.

...dnak bez rewizyi lekarskiej nikogo do wojska nie przyjmują. Powyżej przytoczone ciało lekarskie paryskie otwarcie przyznało się również, że badań nad sportem kołowym dla braku dostatecznego materyału nie uważa jeszcze za dokończone i że pożądanem byłoby ogłoszenie w pismach lekarskich wszystkich nieszczęśliwych przypadków, których bezpośrednią lub pośrednią przyczyną było nadmierne uprawianie tego sportu.

Kronika.

Lwów 14 kwietnia.

Księstwo Eustachowie Sanguszkowie wyjechali wczoraj po południu do Gumnisk na stały pobyt. Na dworcu żegnało odjeżdżających bardzo liczne grono osób Do wagonu odprowadził księżnę hr. Piniński i wręczył jej prześliczny bukiet.

Wiele Towarzystw dobroczynnych, w których księżna brała gorliwy udział, chciało gremialnie żegnać ją na dworcu, ale księżna uprosiła je, by tego nie czyniły.

U namiestnika hr. Pinińskiego była wczoraj na audyencyi deputacya Towarzystwa kredytowego ziemskiego, złożona z pp. prezesa Kraińskiego, oraz Ciewosza i Rozwadowskiego. Prezes p. Kraiński prosił by p. namiestnik otoczył Towarzystwo kredytowe ziemskie swoją opieką co też hr. Piniński w uprzejmej odpowiedzi chętnie przyrzekł.

P. Vayhinger objął już urzędowanie członka Wydziału krajowego w miejsce p. Romanowicza. P. Vayhingerowi przydzielony został departament gminny.

Wiadomości urzędowe. Inspektor podatkowy Edward Bugno i adjunkci gal. prokuratoryi skarbu dr. Eugeniusz Łopuszański i dr. Jan Miczyński mianowani koncepistami ministeryalnymi w ministerstwie skarbu. Kandydat notaryalny Piotr Bugiel w Złoczowie, mianowany notaryuszem w Krakowcu.

Konkursa rozpisują: Krakowski wyższy sąd krajowy na większą ilość posad oficyałów kancelaryjnych w IX i X kl., tudzież kancelistów w XI rangi. Posady wakują od 1 lipca, termin podań do 11 maja. — Magistrat m. Brodów na posadę urzędnika kasowego z płacą 600 zł. Termin do 30 b. m. — Powiatowa kasa oszczędności w Myślenicach na posadę likwidatora. Płaca 720 zł., termin do 25 b. m. — Sąd powiatowy w Niepołomicach poszukuje zaraz dwóch dyetaryuszy za wynagrodzeniem miesięcznem 25 do 30 zł.

Jan Szczepanik bawił podczas świąt u swych krewnych w Krośnie, a wczoraj i dzisiaj zatrzymał się wraz ze swoimi wspólnikami bankierem Kleinbergiem i inżynierem Habrichem we Lwowie. Podobno pp. Szczepanik i Kleinberg mają zamiar założyć w Galicyi fabrykę tkacką, opartą na wynalazkach p. Szczepanika.

Zmiany urzędników magistratu lwowskiego. Z dniem 16 b. m. obejmie kierownictwo departamentu IV. b) (sprawy wojskowe) radca Ludwik ...ruski, kierownictwo zaś departamentu IV. (sprawy dobroczynności i opieki nad ubogimi) radca Bolesław Ostrowski. Z dniem 1 maja opuszcza po trzydziesto-letniem urzędowaniu dotychczasowe stanowisko sekretarza rady p. Edmund Lukas i obejmuje kierownictwo departamentu II., oraz biura administracyi dochodów niestałych. Dotychczasowy szef tego departamentu radca Łyszkowski, przechodzi z końcem kwietnia w stan stałego spoczynku. Następca na stanowisko sekretarza rady będzie dopiero za kilka dni mianowany i do zatwierdzenia radzie miejskiej przedstawiony.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Akreszorach nadało namiestnictwo ks. Emilianowi Kowalskiemu, dotychczasowemu administratorowi tego probostwa.

Ksiądz Stojałowski bawi we Lwowie.

Stronnictwo ruskich radykałów urządza 19 maja na placu powystawowym obchód 50tej rocznicy zniesienia pańszczyzny.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Oziminy przezimowały wcale dobrze. Wskutek zimnej słoty, przeplatanej mokrym śniegiem, a po nocach przymrozków, zasiewy jare tak się opóźniły, że ledwo można było rozsiać pierwsze zboże, plony i nieco owsa; ale niepodobna jeszcze zasiać zbić.

Nowe banknoty. W projektach ustaw odnoszących się do ugody austro-węgierskiej, które rząd przedłoży dnia 21 bm. Izbie posłów, znajduje się między innemi projekt wykupna banknotów państwowych po 50 zł. i 5 zł; natomiast Bank austro-węgierski ma otrzymać upoważnienie do wydawania banknotów, opiewających na dziesięć koron; mają też być wybijane srebrne pięciokoronówki.

Defraudacye na poczcie. Oprócz okradzenia kasy pocztowej w Stanisławowie, o czem donosiliśmy wczoraj, galicyjska administracya pocztowa poniosła jeszcze drugi cios. Oto w Niżborgu Nowym w powiecie husiatyńskim była ekspedyentką pocztową niejaka Leszczakowa; dama ta wraz z swym mężem ułożyła plan zdobycia kosztem poczty pieniędzy w celu wyjechania do Ameryki. Plan obmyśliła bardzo misternie, mianowicie wysyłała z Niżborga przekazy pocztowe do rozmaitych znajomych sobie osób, krewnych lub przyjaciół, do innych miejscowości w Austryi — przekazy te opiewały na kwoty po parę tysięcy złr., których to kwot oczywiście nie składała do kasy pocztowej — a ta stacya pocztowa, która przekaz otrzymywała, wierząc w jego rzetelność, bo były pod względem formy zupełnie prawidłowe, wypłacała krewnym i przyjaciołom p. Leszczakowej kwoty te, na które przekazy opiewały; p. Leszczakowa przyjeżdżała do tych miejscowości i zabierała od tych swoich przyjaciół i krewnych pieniądze, dając im jakąś za to gratyfikacyę. Tym sposobem zdefraudowała około 9000 zł. i z mężem wyjechała do Bremy. Właśnie w chwili, gdy miała siadać na okręt w Bremie, nadszedł telegram z lwowskiej dyrekcyi poczty do konsula austryackiego i p. Leszczakową przyaresztowano. Na defraudacyę tej damy zwrócił uwagę lwowskiej dyrekcyi poczty nauczyciel w Niżborgu.

Tu jednak nasuwa się głębsza refleksya. Dzięki genialnej złodziejskiej głowie p. Leszczakowej odkryty został sposób defraudowania na wielką skalę pieniędzy na pocztach austryackich. Taki prowincyonalny ekspedyent pocztowy, człowiek najczęściej źle płatny i w nędzy żyjący, może w porozumieniu z paru innymi osobami wysyłać fałszywe przekazy, właściwie nie fałszywe, lecz prawdziwe przekazy, tylko nie pokryte żadną gotówką przez nikogo. Na te przekazy może on przy pomocy swoich wspólników podejmować znaczne kwoty z rozmaitych innych poczt. Rzecz dziwna, że dotąd biurokracya pocztowa, która wymyśla tysiące szykan do maltretowania publiczności, nie wymyśliła nic, ażeby zapobiedz takim nadużyciom. Jest to rzecz doprawdy znamienna i zwracamy na nią uwagę sfer poselskich, bo warto byłoby nad tą kwestyą dobrze się zastanowić, gdyż przykład p. Leszczakowej może być teraz bezustannie naśladowany w Austryi.

Na kongresie lekarskim, obradującym obecnie w Madrycie, wywołał wielkie wrażenie odczyt dra Behringa z Berlina o wynalezionem przez niego serum tuberkulicznem. Uczestnicy kongresu są zdania, że odkrycie Behringa jest wielkim krokiem naprzód w kwestyi leczenia tuberkulozy. — Wielkie zajęcie wzbudził także odczyt prof. Finklera z Bonn o sztucznem białku. Odkrycie to może wywołać ogromny przewrót w odżywianiu się ludności.

Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa, ur. w roku 1827, syn hr. Michała, oficera wojsk polskich i Elżbiety z Wysockich — poseł na sejm krajowy i do rady państwa we Wiedniu — zmarł na zapalenie płuc 12. kwietnia 1898 r. w Chorzelowie. Ze zmarłym schodzi do grobu wielce charakterystyczna i stylowa postać szlachcica dawnego autoramentu, łączącego w sobie wszystkie cechy niknącego już typu. Ziemianin zamiłowany, znakomity hodowca koni, w wolnych chwilach polityk, dobry towarzysz pełen humoru i jowialności, należał Tarnowski, zwany zazwyczaj „Chorzelem“, do najbardziej popularnych i znanych osobistości w towarzyskich kołach społeczeństwa naszego. Jan Tarnowski posłował przez lat kilka do Rady państwa, wybrany przez mniejszą własność okręgu mieleckiego; przyjął on wówczas ten mandat z obowiązku a nie z zamiłowania; żywiołem bowiem, w którym się czuł szczęśliwym i wolnym, była polska wieś, gdzie mógł oddawać się rycerskiej namiętności do koni, jako jeden z pierwszych w kraju hodowców i sportsmanów. Jak wiadomo stajnia jego niejedno odniosła zwycięstwo na wyścigach; wystarczy wspomnieć słynnego „Przed świta“, zwycięzcę w wiedeńskim Derby i wielu innych biegach na torach krajowych i zagranicznych.

Jan Tarnowski, który przed kilkunastu laty owdowiał, był żonaty z Karoliną Tarnowską z Dzikowa, siostrą Prezesa Akademii i zmarłego Marszałka Galicyi. Zostawia on czterech synów: Jana, Szczepana, Stanisława i Juliusza i dwie niezamężne córki Maryę i Józefę.

Pogrzeb odbędzie się w Chorzelowie.

Energiczna kucharka. W Kijowie zdarzył się tymi dniami taki wypadek. Do pewnego domu przyszli jacyś dwaj panowie, rzekomo w interesach handlowych. Gdy wychodzili od pana domu, szli przez kuchnię i najspokojniej wydalili się. Ale kucharka zaraz po wyjściu owych przyzwoicie ubranych mężczyzn spostrzegła, że ze stołu zniknęło kilka łyżeczek srebrnych. Nie namyślając się długo, energiczna niewiasta puściła się w pogoń za nimi, dopędziwszy zaś ich na ulicy Dymitrowskiej, zażądała zabranych przedmiotów, nadmieniwszy z góry, iż jeżeli „panowie oddadzą łyżeczki“, nic im się nie stanie. W ten sposób sprytna kucharka rzezimieszków podeszła; kiedy łyżeczki znajdowały się w jej rękach, chciała jeszcze sprawdzić czy nic więcej nie zginęło w kuchni i „eleganccy“ panowie musieli wrócić — gdy zaś znaleźli się już w kuchni, kucharka zatrzasnęła drzwi, zamknęła je na klucz i wezwała policyi, która złodziei aresztowała.

Pozory łudzą. Pewien pan udał się ubiegłego miesiąca do kantoru ryngu lwowskich piwowarów przy ul. Sykstuskiej i kazał przysłać sobie do domu 15 flaszek piwa. Było ono bardzo smaczne i wcale niedrogie, więc gdy zapas się skończył, pan ów — już nie osobiście, lecz przez służącego — zamówił we wspomnianym kantorze znowu piętnaście flaszek tego samego piwa. Gdy je jednak otrzymał, zdziwił się ogromnie: piwo to ani trochę nie było podobnem do poprzedniego; był to cienkusz obrzydliwy, mętny, którego nie można było bez wstrętu choćby zbliżyć do ust. Rozwiązanie tej zagadki jest bardzo proste i zresztą we Lwowie zwyczajne. Oto kupiec, widząc gościa po raz pierwszy u siebie, usługuje go tak jak należy, a gdy ów gość staje się już stałym klientem pewnej firmy, zbywają go lichotą.

Zuchwałą kradzież popełniono dziś w nocy w składzie towarów norymberskich Maurycego Rappaporta. Około godziny 4 tej nad ranem włamali się jacyś nieznani sprawcy do tego składu i zabrali stamtąd kilkadziesiąt sztuk rozmaitej bielizny, poczem zdołali wymknąć się niepostrzeżenie. Kiedy p. Rappaport rano wszedł do swego składu, zastał tam wszystko porozrzucane. Podejrzenie pada na stróża sąsiedniej kamienicy Jana Harasyma i mieszkającego u niego kątem ex-lokaja Pawła Paraszczaka.

Agitacya prawosławna. Z Wyżnicy, na Bukowinie donoszą, iż we wsi Podzacharcze 9 osób, dotychczas wyznania grecko-kat., przyjęło prawosławie. Są to włościanie miejscowi, w tej liczbie jedna kobieta. Na prawosławie przeszedł także niejaki J. M. Łuczyński, obrządku rzymsko-katol.

Niezwykłe zajście w teatrze. Podczas występu gościnnego paryskiego *Theatre libre* w brukselskim teatrze Olimpia, wpadła do sali teatralnej policya i aresztowała dyrektora teatru Chivaca, jakoteż aktorów i aktorki za przedstawianie sztuk niemoralnych. Mimo protestów podniesionych ze strony publiczności, policya przemocą opróżniła salę, a 50 przeszło osób, które stawiały opór, aresztowała.

Z Wiednia nam piszą: Kościół św. Ruprechta w niedzielę i święta podczas nabożeństwa polskiego zawsze pełny, przedstawiał w pierwszym dniu uroczystości wielkanocnej w roku bieżącym niezwykły widok. Nie tylko bowiem presbiteryum, obydwie nawy, brama kościelna na oścież otwarta, zapełnione były wiernymi, lecz po za kościołem nawet, tak licznie zgromadzili się rodacy, że możnaby nimi drugi taki kościół zapełnić zapełnie. A ponieważ kościół OO. Zmartwychwstańców także był w tym dniu szczelnie zapełniony, ztąd naturalny wniosek, że dwa małe kościoły w Wiedniu dla odprawienia w nich polskich nabożeństw przeznaczone, nie wystarczają. Należy zatem pójść za przykładem Czechów. Mają oni w Wiedniu więcej i to obszernych kościołów w różnych dzielnicach miasta, w których czeskie kazania i nabożeństwa się odprawiają. Otóż zdaniem bardzo wielu, ponieważ liczba Polaków w Wiedniu wynosi do 30.000 należy się postarać o utworzenie dwóch posad kaznodziei i spowiedników polskich a to w dzielnicach bardzo oddalonych od śródmieścia, jak w Döbling i w Hietzing, aby rodacy w okolicy tych dzielnic mieszkający z powodu blizko milowej odległości, bardzo tylko rzadko uczęszczający do kościoła polskiego, mogli w niedziele i święta bywać na nabożeństwach polskich i słuchać słowa Bożego po polsku. Ponieważ płaca kaznodziei i spowiednika polskiego wynosi tylko kilkaset zł. rocznie, więc zdaje się, że rząd nie robiłby wielkich trudności w utworzeniu tych dwóch nowych posad.

Zarobki lekarzy we Francyi. W naszej prasie codziennej coraz częściej powtarzają się skargi na niedostatek wśród lekarzy, zwłaszcza młodych, których coraz więcej przybywa, chociaż liczba pacyentów w tymże czasie stosunkowo nie wzrasta. W obec tego warto przytoczyć kilka cyfr statystycznych o zarobkach lekarzy francuskich. Cyfry te podaje dr. Bérenger w *Revue des Revues.* We Francyi żyje 12 000 do 13.000 lekarzy a z liczby tej 2.500 przypada na Paryż. Z eskulapów paryskich zarabia 5 — 6 około 300.000 fr. rocznie, 15 około 150.000 fr., 100 mniej więcej około 60.000 fr., przeszło 300 około 30.000 fr., przeszło 800 około 15.000 fr. Reszta (1200) zarabia mniej więcej około 8000 fr. Nie znaczy to jednak wcale, że wszyscy oni, choć w przybliżeniu, cyfrę tę osiągają. Cóż więc dzieje się z tymi, których dochód wynosi zaledwie 3.000 fr. i którzy z sumy tej w Paryżu żyć nie mogą? Jedni dostarczają znakomitszym kolegom pacyentów, drudzy pełnią obowiązki „liwerantów“ dla klinik prywatnych, inni zawierają spółki z aptekarzami i starają się bezwartościowym miksturom wyrobić kredyt u publiczności, większość jednak obiera sobie „specyalność w chorobach tajnych“.

Z 10.000 lekarzy prowincyonalnych zaledwie połowa zdobywa sobie byt wygodny, zdaniem Bérengera. Druga połowa składa się z proletaryuszy, którzy szukają ratunku w bogatem małżeństwie lub w karyerze parlamentarnej. Niemiłosierny statystyk kończy wywody swoje uwagą następującą: „Uniwersytety dostarczają rok rocznie około 1.200 lekarzy. Praktyka lekarza trwa w przecięciu około 25 lat, a zatem cyfra przybywających lekarzy jest o połowę za wielką, bo tylko 600 — 700 miejsc opróżnia się w każdym roku“.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +3, w poł. +5 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Głuchy.

Pani Barnabina chodzi, jak z nóg ścięta, mąż jej całkiem ogłuchł, ot na same święta. Wzywa więc doktora pani Barnabina: „ratuj mi Barnabę!“ błaga i zaklina. Doktor zaraz spieszy rad na konsultacyę: „Barnabie zrobimy małą auskultacyę“. A z boku Barnaba na doktora mruga: „na słówko doktorze, historya nie długa... tylko mnie nie wydaj przed mą magnifiką, boby mnie babina obdarła, jak łyko. Przez święta, jak zwykle, baba głowę suszy, na różne potrzeby grosz ciągnie z pod duszy; rzekłem sobie tedy: gadaj waśćka zdrowa, ja zaś jestem głuchy, nie słyszę ni słowa. Więc, doktorze widzisz, na co auskultacya, ta moja głuchota — prosta symulacya. Teraz, gdy po świętach mam znów w domu ciszę, mów, żeś mnie wyleczył, że znów dobrze słyszę...“

Repertuar teatru. Dziś we czwartek „Lohengrin.“ W piątek „Kaśka Karyatyda“. W sobotę po południu „Kiejstut,“ tragedya w 5 a. Adama Asnyka, wieczorem „Afrykanka,“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W niedzielę po południu „Czarodziej z nad Nilu,“ wieczorem „Kaśka Karyatyda“. W poniedziałek „Widma,“ dramat Ibsena.

W nauce: „Wina,“ dramat Jarosława Hilberta, „Pietro Caruso,“ dramat Roberta Bracco, „Agnieszka Jordan,“ sztuka Hirschfelda i „Córka Jefty,“ dramat Cavalottiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przed laty kilkunastu pani Zapolska napisała powiastkę p. t. „Kaśka Karjatyda“. Powiastkę tę drukowało jedno z tutejszych czasopism. Przed kilku laty, gdy pani Zapolska zrobiła w swojej karyerze literackiej zwrot ku teatrowi, rozpoczęła go od przerabiania swoich nowel na scenę. Takiej przeróbce uległa właśnie „Kaśka Karjatyda“ przerobiona na 3-aktową sztukę „ze śpiewami i tańcami“, którą wczoraj po raz pierwszy przedstawiono na scenie lwowskiej. Jeżeli każde przerobienie powieści na scenę zmniejsza nietylko jej wartość, lecz osłabia także — sam pomysł, to „Kaśka Karjatyda“ stała się po prostu szeregiem oderwanych obrazów, które jako tako łączą w całość losy pokojówki Kaśki — dziewczyny co prawda nieszczęśliwej, ale bez bohaterskiej korony.

Historya tej Kaśki, to jest historya setek podobnych jej dziewczyn. Kaśka ma rodzinę liczną, więc ojciec, zarobnik w pobliskiej fabryce, wyprawia ją do miasta — do Lwowa na służbę. Dostaje się ona do pp. Bukowskich; w domu tym mąż jest typem starego zrzędy i skąpca, a młoda żona romansuje z jakimś doktorem, który „za masowanie dużego palca u lewej nogi dostaje piątkę“. Kaśka odrazu wpadła w oko stróżowi tej kamienicy, Janowi, człowiekowi zepsutemu, który się mieni „filozofem“. Równie szybko upodobał sobie Kaśkę kuzynek pani Bukowskiej, rzeźbiarz Wodnicki, który mówi dziewczynie, że jeśli chce coś zarobić, to niech przyjdzie mu pozować. Tymczasem stróż Jan wodzi dziewczynę na pokuszenie i w końcu doprowadza do tego, że Kaśka wraca shańbiona do domu rodziców. Ojciec wypędza ją jednakże z domu a Kaśka udaje się znowu do Lwowa i przychodzi pozować Wodnickiemu, jako „Karjatyda“. Tu na rzeźbiarskiem rusztowaniu spotyka się ze swoim uwodzicielem Janem, który przyszedł rusztowanie poprawić. Widząc człowieka, który ją wprawił w nieszczęście, Kaśka rozżalona robi mu ostre wymówki i nie chce go puścić; zaczyna się szamotanie, Jan oczywiście silniejszy, spycha Kaśkę z rusztowania, a ona upada w tak nieszczęśliwy sposób, że ją muszą odwieść do szpitala. W szpitalu Kaśka umiera, a przy łożu śmierci, obok zakonnicy, znajduje się płaczący i skruszony Jan, którego autorka na prędce i dla końcowego efektu zrobiła stróżem szpitalnym, chociaż przedtem nigdy nim nie był. Kaśka naprzód przeklina Jana, ale konając, przebacza mu.

Tak się zakończyły losy życia biednej Kaśki, która nie była ani zła, ani dobra, a której oprócz jednego stróża Jana, równego jej stanem nikt w calutenkiem życiu nie skrzywdził. Chyba jeszcze może za porywczo postąpił z nią ojciec, wyrzucając z chaty rodzinnej za to, że ją kochanek uwiódł. Ojciec, kawał socyalisty, wydaje nam się za czuły na punkcie tego rodzaju spraw. Ale jest to postać, która ma tylko dwie sceny, potrzebna jedynie do zbanalizowanego efektu przekleństwa i fizycznie brutalnego wyrzucenia córki za drzwi.

W 5-aktowej sztuce, oprócz Kaśki, nie ma zresztą ani jednej postaci o pełnym rysunku, wszystko to przelotne sylwetki. I mniejsza o to, że przelotne, ale pospolite, znane i nie wybiegające ani na krok po za szablon Autorka widocznie przeczuwała niedostatek samej treści dramatycznej, widziała, że wątek jest za krótki na prawdziwy ludowy melodramat, więc rozbiła sztukę obrazami epizodowymi, w których tańce, śpiewy, huśtawka, pijatyka zajmują dużo czasu i miejsca. O tendencyę sztuki zupełnie nam nie chodzi, tembardziej, że właściwie nie ma w niej żadnej; nie chodzi nam też o realistyczny, a nawet naturalistyczny sposób opracowania scen i postaci, to wszystko bowiem stanowi właściwość autora i jest pewnym rysem charakterystycznym jego talentu, ale rzecz w tem, że w uscenizowanej „Kaśce Karyatydzie“ brak siły literackiej, brak nerwu artystycznego i nie ma zgoła tego temperamentu, który ożywiać powinien każdy melodramat, jeśli on ma odziaływać na wyobraźnię, wywoływać współczucie, a chociażby tylko grać na nerwach. „Kaśka Karjatyda“ i jako postać i jako sztuka — są anemiczne, przepełnione czułostkową sentymentalnością, lub brutalnym naturalizmem, które przenigdy nie zastąpią szczerego uczucia i siły.

W myśl intencyi autorki, wystawiono na lwowskiej scenie „Kaśkę Karjatydę“ tak efektownie i pięknie, że barwność tych epizodów zasłoniła w znacznej części niedostatki literackie i artystyczne. Zwłaszcza też sceny na Zamku we Lwowie, wybornie były ugrupowane, wyreżyserowane i ze zbiorowym temperamentem aktorskim, odegrane.

Tytułową rolę — że się tak wyrażę — w podskokach kreśloną — grała pani Stachowiczowa z pewną artystyczną powściągliwością, co było bardzo właściwem Scenę konania w szpitalu, odegrała pani Stachowiczowa z siłą ale sam pomysł tej sceny, obliczony widocznie przez autorkę na gruby efekt, wrażenia nie wywołał.

Obsada sztuki obejmuje trzydzieści kilka osób; wśród nich kilka tylko ról nieco większych, reszta pojawia się tylko epizodycznie. Te role wyszły bardzo wydatnie w grze starannej i pomysłowej pp. Hierowskiego, Walewskiego, Wostrowskiego, Gostyńskiej, Jaworskiego, Kwiecińskiej i Gromnickiej, Rybickiej Neumana i innych. Teatr był pełny.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 kwietnia.

(Z). Wiadomość, że Hiszpania zgodziła się na zawieszenie broni na Kubie, wywarła na giełdach bardzo dobre wrażenie. Widoczne ono było w znacznem ożywieniu targu i podnoszeniu się kursów. W dalszym toku atoli osłabione zostało orędziem Mac-Kinleya. Wprawdzie jest ono dosyć ostrożnie zredagowane, ale mimo to nie uchyla bynajmniej niebezpieczeństwa wojny. Mac-Kinley uchyla się sam od odpowiedzialności za następstwa wojny i oddaje decyzyę w ręce kongresu — tam zaś, jak wiadomo, stronnictwo wojenne ma bardzo wielu zwolenników. Ale i ta wieść o orędziu Mac-Kinleya nie zdołała na naszym targu zatrzymać zupełnie rozwiniętego w porannych godzinach prądu zwyżkowego, zwolniało tylko jego tempo, ale bądź co bądź ostateczne zamknięcia są wyższe od sobotnich. Spekulacyjne zakupna na wielkie rozmiary robiono dziś u nas w alpinach i innych walorach górniczych. Renty podniosły się w kursie o 15 do 30 ct. Paryska giełda z wielkiem niedowierzaniem zapatruje się na sytuacyę polityczną i pomimo zawieszenia broni na Kubie nie było tam dziś prawie żadnego ruchu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·50, węgierskie 375 50, Anglobanki 158·—, Uniony 296 75, Bankvereiny 265·—, Länderbanki 221·—, Ludwiki 212·60, Czerniowieckie 299·50, Elbethale 258·—, Renta papierowa 102·10, srebrna 102 10, austryacka złota 121·50, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 121·—, węgierska renta wal. kor. 99.35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54 —, marki 11·76 —, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 12 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·56 – 12·57, na maj-czerwiec 12·37—12·38, na jesień 9·56—9·59; żyto na wiosnę 9·03; owies na wiosnę 7·38; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·71.

Wiedeń 13 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·50—12·56, na maj-czerwiec 12·30, na jesień 9·60; żyto na wiosnę 9·01—9·03, na jesień 7·64; owies na wiosnę 7·35—7·39; kukurudza na maj-czerwiec 5·70. Spirytus 19·80—19·20.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 12-go kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 386, węgierskich 2429 i niemieckich 499, razem 3314 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 31 do 33, dobre ciężkie 34 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo —, za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy Przeglądu.

Waszyngton 14 kwietnia. W obu Izbach kongresu amerykańskiego wniesiono rezolucye w sprawie kubańskiej. Ponieważ w komisyi były zdania podzielone, przeto w każdej z Izb wniesiono dwie rezolucye, jedną imieniem większości, drugą imieniem mniejszości. W senacie wniósł senator Davis imieniem większości komisyjnej następującą rezolucyę: „Zważywszy, że położenie na Kubie, które trwa już z górą trzy lata i doprowadziło do zniszczenia pancernika „Maine“ jest dłużej nie do zniesienia, senat uchwala, że ludność Kuby jest wolną i niepodległą. Obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest domagać się tego, dlatego też ma rząd Stanów wezwać rząd hiszpański, aby zrzekł się swych praw do Kuby i rządów na niej i wycofał swe wojska z tej wyspy. Prezydenta Stanów Zjednoczonych upoważnia się, aby w razie potrzeby, celem przeprowadzenia tej uchwały użył wszystkich sił zbrojnych lądowych i morskich“. Mniejszość komisyi senatorskiej proponuje mniej więcej taką samą rezolucyę z tym jednak dodatkiem, ażeby prowizoryczny rząd powstańczy na Kubie uznano za rząd legalny.

W Izbie reprezentantów zgłoszono mniej więcej takie same rezolucye. Rezolucya mniejszości proponuje proklamowanie rzeczypospolitej kubańskiej i uznanie jej państwem niezawisłem.

Ani senat ani Izba reprezentantów nie powzięły wczoraj żadnej uchwały.

Waszyngton 14 kwietnia. Konsul Lee opowiada, że oprócz pancernika „Maine“, byłby jeszcze drugi amerykański okręt „Montgomery“ padł ofiarą zasadzki nastawionej przez Hiszpanów. Wedle opowiadania p. Lee, przy wpływaniu do portu hawańskiego prowadził hiszpański inspektor portowy statek „Montgomery“ wprost na podwodną torpedę, wszelako pewien nurek zapobiegł katastrofie, gdyż wczas przeciął drut, prowadzący prąd elektryczny.

Poseł amerykański w Madrycie Woodford, otrzyma rozkaz wyjazdu ze stolicy Hiszpanii dopiero wtedy, gdy wojna zostanie wypowiedziana, albo gdy kongres uchwali czynną interwencyę Stanów.

Londyn 14 kwietnia. Z Pekinu donoszą, że rząd chiński uległ natarczywym żądaniom Japonii i przyrzekł odstąpić także jej jedno z miast portowych; wykonanie tej umowy ma być jednak za obopólną zgodą odroczone na pewien czas.

W miejscowości Heathfield w hrabstwie Kent, odkryto obszerne jeziora nafty.

Madryt 14 kwietnia. Królowa rejentka podpisze dekret, wzywający ludność do subskrypcyi narodowej na powiększenie floty hiszpańskiej.

Wiedeń 14 kwietnia. Radzie państwa przedłożony zostanie projekt ustawy podwyższającej obecny kontyngent rekrutów i ustanawiającej go na przeciąg dziesięciu lat.

Ministeryum finansów odrzuciło prośbę kolei czerniowieckiej o opuszczenie w drodze łaski podwyższonych należytości za emisye dokonane w swoim czasie na budowę linii rumuńskiej i o darowanie procentów zwłoki. Procenta te i podwyższenie należytości czynią przeszło pół miliona reńskich.

Ateny 14 kwietnia. W tutejszych sferach dyplomatycznych opowiadają, że ze względu na zatarg hiszpańsko-amerykański ostateczne uregulowanie stosunków na Krecie i instalacya księcia Jerzego jako gubernatora dozna zwłoki. Aż do tej chwili zarządzać będą wyspą prowizorycznie admirałowie eskadr europejskich.

Madryt 14 kwietnia. Onegdaj przyszło tu do zaburzeń ulicznych, które jednak policya uśmierzyła. Koło Puerta del Sol wybuchła petarda, co wywołało ogromną panikę. Także z Barcelony i Walencyi donoszą o excesach ulicznych. Większa część dzienników domaga się wojny. Republikański dziennik „Pais“ żąda zaprowadzenia dyktatury wojskowej na Kubie aż do ostatecznego uregulowania jej stosunków. Zdaniem tego pisma wszelkie dalsze pertraktacye i noty dyplomatyczne byłyby tylko niepotrzebnem upokorzeniem się Hiszpanii. Innego wyjścia prócz wojny nie ma. Dziennik „Liberal“ pisze, że Amerykanie zrzucili wreszcie swą obłudną maskę i odsłonili światu swe właściwe brudne zamiary. Hiszpania powinna pamiętać o tem, co winną jest swojej przeszłości.

Wiedeń 14 kwietnia. Dzisiejsze walne zgromadzenie akcyonaryuszy Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencreditanstalt) przyjęło bilans za rok 1897 i uchwaliło wyznaczyć superdywidendę po 11 zł. w złocie od akcyi.

Jeden z akcyonaryuszy postawił wniosek, aby ze względu na nowe ustawy podatkowe podwyższono kapitał akcyjny Zakładu na 24 miliony zł. i aby w tym celu użyto nagromadzonych rezerw.

Dyrektor Taussig odpowiedział, że przeprowadzenie tej myśli jest niemożliwe, gdyż nadzwyczajne rezerwy nie wystarczą na to, a zwyczajnych nie wolno użyć na ten cel. Dyrekcya sama postawi odpowiednie propozycye, gdy nadejdzie stosowna chwila.

Madryt 14 kwietnia. Obiega pogłoska, że kardynał Rampolla nadesłał rządowi telegram, w którym zapewnia, że nie przyjdzie do wybuchu kroków nieprzyjacielskich z Ameryką.

Don Carlos wydał manifest, w którym zaklina swych zwolenników, aby poszli w bój za honor Hiszpanii i każdego, któryby tego nie uczynił, piętnuje jako zdrajcę.

Waszyngton 14 kwietnia. Izba reprezentantów odrzuciła proponowaną przez mniejszość komisyi dla spraw zagranicznych rezolucyę i po burzliwej debacie 324 głosami przeciw 20 przyjęła rezolucyę proponowaną przez większość.

Senat odroczył swą ostateczną decyzyę. Komisya senatu proponuje bezzwłoczne uznanie niepodległości Kuby, ustanowienie niezawisłego rządu kubańskiego i interwencyę Stanów Zjednoczonych celem zakończenia wojny na tej wyspie. — Sprawozdanie senatu kończy się tem, że gdyby Hiszpania w akcyi rozpoczętej przez Stany Zjednoczone widziała powód do wojny, to naród amerykański, ufny w sprawiedliwość podjętej akcyi, przyjmie ten rezultat.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz przyjmował dziś w południe deputacyę hołdowniczą tyrolskiego stanu strzeleckiego z arcyksięciem Ferdynandem na czele. Następnie udzielił audyencyi francuskiemu attaché wojskowemu Berckheimowi, który wręczył Monarsze pamiętnik marynarki francuskiej, oraz 17 oficerów pruskich z attaché wojskowym hr. Moltkem, którzy przybyli do Wiednia z okazyi zaślubin dwóch siostrzenic ambasadora niemieckiego hr. Eulenburga.

Wiedeń 14 kwietnia. Cesarz nadał ministromRuberowi i hr. Bylandt-Rheidtowi godność tajnych radców.

Dziś przyjmował Cesarz prezydyum wystawy jubileuszowej, która odbędzie się w roku bieżącym w Praterze. Na prośbę prezydyum oświadczył Cesarz, że chętnie otworzy sam wystawę w dniu 7 maja.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. K Czarkowski z Niegowic. J. Szczepanik i L. Kleinberg z Wiednia. S. Leszczyński z Sambora. W. Muszyński z Rzeszowa. Dyr. Pohl z Budapesztu A Spanner z Wiednia. W. Garapich z Szył. St. Kierski z Dobromirki. Fr. Habrich z Hagen.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. JO książę Stan. Lubomirski z rodziną z Równego (Rosya). Mich. hr. Baworowski z Giermakówki. Felic. hr. Korytowski z Hryniowic. Bert. br. Popper z Budapesztu. J. br. Romaszkan z Horodenki. H. Hahn i Sal. Politzer z Wygody. Kaz. Hempel z Krakowa. L. br. Wattmann z Rudy. Edm. hr. Krasicki z Kijowa. L hr. Koziebrodzki z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Dr. Kuryłowicz z Stanisławowa A. Czarkowski z Kośmierzyna. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Czarnecki z Czerniowiec. St. Słotołowicz z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 14 kwietnia. Adr. Mermod z Szwajcaryi. Roman Abgarowicz z Bratyszowa. P. Roger i G. Schatz z Budapesztu. P. Bilińscy z Buska. K. Kłębkowski z Wadowic. J. Nirschy z Wiednia. P. Dembińskie z Krynicy. J. Jacobsohn z Biały. W. Rościszewska z Rosyi. K. Nesterowicz z Morawy. J. Zajączkowski z Królestwa Polskiego. Fr. Szepowski z Żółkwi.

Lwów 14 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214 50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298 00 do 302.00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111 00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97 80 do 98·50, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

50)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Panu de Rambouillet lub innej wysoko postawionej osobistości przypadnie zapewne w udziale donieść o decyzyi króla Francyi — królowi Nawarry, i na niego lub na tę osobistość spadnie cała sława przeprowadzonego traktatu, który długoletni pokój Francyi zapewni.

A jednak to ja, figura niepoczesna, nieznana, ciężkiemi wysiłkami ten traktat przygotowałem i zwycięstwo królowi Nawarry zapewniłem.

Choć karyera moja była już skończona, choć po dokonaniu tak obfitego w skutki dzieła, miałem znowu popaść w nędzę i niepamięć, resztę dni mojego nędznego żywota mogło opromieniać przeświadczenie, żem takie dobrodziejstwa dla kraju mojego sprowadził.

Przypominając sobie jednak słowa króla Nawarry: że nie powinienem liczyć na nagrodę z rąk jego, byłem przejęty niepokojem co do dalszych moich losów, jakkolwiek miałem zapewnienie p. de Rosny, że mnie ze swej opieki nie wypuści i że mi fortunę i sławę zapewni.

Zmęczony już byłem intrygami i zdradami na dworze w Blois i pragnąłem dostać się na drugą stronę Loary, lecz tam znowu groziła mi zemsta Turenna.

Zastanowiwszy się głębiej nad grożącem mi niebezpieczeństwem, gdyby myśl moja nie zwracała się w inną stronę i nie była pochłonięta dziwnem i zgoła niezrozumiałem zachowaniem się wobec mnie mademoiselle de la Vire.

Zdawało mi się, żem wreszcie zrozumiał powód jej niewytłómaczonych kaprysów. Z radością widziałem, że objaśnić się dadzą jedną tylko supozycyą.

Cofając się myślą aż do pierwszego naszego spotkania w przedpokoju króla Nawarry, w Saint-Jean d'Angély, przypomniałem sobie urągliwe błogosławieństwo, udzielone nam przez błaźnicę Mathurine. Ten żart zapewne stał się powodem dumnego ze mną obejścia mademoiselle, gdyśmy się spotkali znowu w tak niespodzianych warunkach i gdy poniekąd została w moje ręce oddana. Dlatego to podczas naszej podróży przemawiała do mnie tak ostro, dlatego patrzała na mnie tak pogardliwie.

Zaczynałem jednak przypuszczać, że ów żart w przeciwnym kierunku także oddziałał: że zmusił ją do myślenia o mnie, że mimowoli wlał w nią przekonanie, zwłaszcza po mojem powtórnem ukazaniu się w Chizé — iż losy nasze dziwnie ze sobą się plotą.

Wychodząc z takiego punktu łatwo było wytłómaczyć sobie, jej niezrozumiałe na pozór obejście się ze mną w Rosny, gdy dowiedziała się wreszcie, żem nie żaden oszust i pożałowała poprzedniej srogości, a wstydząc się nieuświadomionych dobrze uczuć, chciała je pozorami obojętności pokryć.

Przy takim kluczu, całe jej następne zachowanie stawało mi się jasnem; choć szczęściu swemu wierzyć nie mogłem.

Ja, którym już przekroczył próg młodości, którym był pozbawiony fortuny, stosunków (jakkolwiek na koligacyach mnie nie brakło) ja, którym nigdy, za lat najmłodszych nawet, nie posiadał sztuki przypodobania się kobietom — ja, stary, skołatany życiem, nie śmiałbym nigdy podnieść oczu na ten kwiatuszek w pełni rozkwitu.

I oto teraz oślepiał mnie blask szczęścia, który mi przed oczyma wyobraźni zaświtał.

Gdym przypomniał sobie, że ona rzuciła się pomiędzy mnie a króla Francyi, zasłaniając mnie własną piersią dziewiczą — gdym o tem pomyślał, doznawałem poprostu zawrotu głowy. Wziąwszy już oddawna rozbrat z młodością, uwierzyć teraz nie mogłem, iż ona do mnie wraca, że mi się uśmiecha wszystkiemi swojemi powaby. Dotychczas uważałem jej rozkosze za udział innych, sam nie śmiejąc o nich nawet marzyć.

Brzask dnia nowego zastał mnie na tych słodkich rozmyślaniach; rozkoszowałem się promieniami słońca, wpadającemi przez okratowane okna mojej celi. W oświetleniu moich własnych nadziei i myśli wydawała mi się ona wykwintnym apartamentem pałacowym.

Z tych słodkich rozpamiętywań obudził mnie nagle odgłos, będący w pewnej z niemi sprzeczności — na korytarzu zazgrzytały kajdany, a po chwili otworzyły się drzwi mojej celi i ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, ujrzałem w nich jednego ze zbirów Fresnoya — głuchego Mateusza, którego powalił w domu przy ulicy Valois, broniąc wstępu do drzwi więzienia mademoiselle.

Zaniepokojony jego widokiem, zerwałem się na równe nogi w obawie jakiej zdrady: przyszło mi na myśl, że może *Prévost-maréchal* oddał mnie podstępnie w ręce Brühla, skoro ów zbir Fresnoya tutaj się zjawia; po chwili rozwagi ujrzałem jednak całą bezpodstawność takiego podejrzenia, bo przecież Mateusz był w kajdanach.

Jakoż okazało się, że przyniósł mi tylko śniadanie.

Pytałem go, jakim sposobem tu się dostał i [illegible] go w tem więzieniu; że jednak — rzecz niepojęta — ujął sobie ośmioletnią dziewczynkę, wychowankę *prévost-maréchal'a*, który dawał mu względną swobodę i pozwalał go do drobnych posług używać.

Mateusz patrzał na mnie wzrokiem błagalnym, zaniepokojonym i widocznie chciał mi coś powiedzieć.

— Czy wasza miłość prędko stąd wyjdzie?— zapytał wreszcie.

Skinąłem potwierdzająco.

— Czy wasza miłość przypomina sobie mojego bułanka, który padł pod panem — mówił z oczyma wlepionemi w ziemię.

Skinąłem znowu głową.

— Chciałbym tego konia sprzedać, bo go ciągnął dalej. — Drugiego takiego niema w Blois, ani nawet w Paryżu. Dość go dotknąć spiorunią, a pędzi jak strzała. Dziecko mogłoby go dosiadać. Ten bułanek stoi w stajni pod Trzema Gołębiami w zaułku Amancy. Fresnoy nie wie, gdziem go ukrył. Przysyłał się pytać wczoraj, ale ja mu za nic nie powiem.

Jego zbydlęcona twarz przy wzmiance o tym bułanku nabrała wyrazu tkliwości niemal.

Od małej dziewczynki, która weszła w tej chwili właśnie, dowiedziałem się, że Mateusz chce konia sprzedać, bo się boi, że właściciel gospody weźmie go sobie, za obrok niezapłacony.

Nie objaśniło mnie to jednak, dlaczego Mateusz we mnie nabywcy szuka, a gdym się pobudek dowiedział, sprawiło mi to prawdziwą przyjemność.

Łotr ten, jakkolwiek sam zepsuty, znał się jednak na ludziach i potrafił uczciwość ocenić, a że do konia swego był przywiązany, więc pragnął oddać go w dobre ręce i do mnie się zwrócił, w nadziei, że jego położenia nie wyzyskam i że ulubieńcowi dobrze będzie u mnie.

Byłem wprost takiem zaufaniem ujęty. Kupiłem konia za dziesięć liwrów i zobowiązałem się zapłacić należność w stajni.

Gdym tego targu dobijał, rozległ się nagle hałas u stóp schodów. Usłyszałem moje nazwisko...

ROZDZIAŁ XXVII.

Przyjaciele, na pomoc!

Zaniepokojony temi odgłosami, przewidywałem już rzeczy najgorsze, gdy drzwi otworzyły się i wszedł p. d'Agen z Szymonem Fleix.

Monsieur François, zawsze wesół i uprzejmy, teraz zbliżył się do mnie z głową spuszczoną i takiem zafrasowaniem na twarzy, iż ogarnęła mnie obawa, czy jakie nieszczęście nie spotkało p. de Rambouillet lub czy lada chwila nie wejdą pachołkowie zbrojni, aby mnie okuć w kajdany lub na stracenie zawieźć. Szymon Fleix, skłoniwszy się, odszedł do okna i stanął, odwrócony plecami.

Obaj milczeli. Zaniepokojony tem coraz bardziej, pytałem p. François czy wuj jego wrócił.

— Przybył około północy — brzmiała odpowiedź.

Zdziwiło mnie bardzo, że mimo powrotu p. de Rambouillet, siostrzeniec jego ubrany był jak do podróży, nie śmiałem jednak o to pytać. On także nie pytał mnie, jaką drogą dostałem się do tej celi, ani też się zdziwił, że mnie tu widzi. Po chwili dopiero, przerywając milczenie, spytałem czy p. de Rambouillet udało się dopędzić zbiegów.

— Tak — odparł — ale bez żadnego skutku.

— A król?

— P. de Rambouillet jest przy nim teraz — mówił, końcem szpady kreśląc jakieś figury na więziennej posadzce.

Odpowiedź ta uspokoiła mnie bardzo, ale nie mogłem zrozumieć jej tonu, nie licującego ze zwykłą wesołością p. d'Agen.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodek.